Nr. 286. Lwów — Sobota dnia 15 Grudnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 50 h, w Niemczech ..., w innych Państwach ... Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie ... Numer pojedynczy we Lwowie 10 h, na prowincyi 12 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Batolewskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h; w drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 6 h (zamieszczane na trzeciej stronicy). Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Fortunata. Jutro: G. 3 Adw. Adelajdy. Awakuma N. 27 po S. Hl. 2. Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** Wschód słońca o g. 7 m. 51, Zachód „ „ 3 m. 59. Długość dnia godzin 8 minut 9. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Rezultat wczorajszych wyborów.

Rezultat wczorajszych wyborów z piątej kuryi nie osłabia w niczem stanowiska Koła polskiego. W poprzedniej kadencyi zasiadało bowiem w Kole dziewięciu posłów z kuryi piątej, a i z wybranych wczoraj dziewięciu oświadczyło się za bezwzględną solidarnością Koła polskiego, a mianowicie: Paweł ks. Sapieha, Dr. Tadeusz Niementowski, Stefan Moyssa, Dr. Jan Malewski, Wincenty Jabłoński, Dr. Adam Doboszyński, Mieczysław hr. Piniński, Dr. Michał Danielak i ks. Żygliński.

Przypuszczać jednak należy, że i nowy poseł z okręgu lwowskiego, p. Ernest Breiter wstąpi do Koła, a tem samem przyczyni się do wzmocnienia znaczenia naszej reprezentacyi w państwie. Jako człowiek wykształcony i inteligentny, a przytem stojący na gruncie narodowym, nie może bowiem p. Breiter nie uznawać tego, że tylko w jedności nasza siła i że pracując w Kole polskiem i przez Koło może dla kraju niewątpliwie więcej zdziałać, niż idąc luzem.

Okręg stryjski, reprezentowany dotychczas przez p. Rojowskiego, straciliśmy na rzecz radykałów ruskich (p. Kosa), natomiast zdobyliśmy od ruskich radykałów okręg borszczowski, reprezentowany dotychczas przez p. Jarosiewicza, radykała i socyalistę ruskiego.

Ludowcy, którzy mieli dotychczas dwa mandaty piątej kuryi, a mianowicie: sanocki (p. Stapiński) i tarnowski (dr. Winkowski) ponieśli klęskę zupełną. Ani jeden z ich obozu nie został wczoraj wybrany. — Natomiast zyskali dwa nowe mandaty piątej kuryi włościanie z obozu ks. Stojałowskiego. Mieli oni dotychczas tylko jeden mandat z piątej kuryi tj. wadowicki (p. Kubik), obecnie zaś wybrani zostali kandydaci tego obozu: w Wadowicach p. Fijak, w Rzeszowie p. Bomba i w Jarosławiu p. Wilk. — Czy ci trzej posłowie wstąpią do Koła, czy też zechcą odgrywać w nowej kadencyi taką śmieszną rolę, jaką odgrywało ich stronnictwo w kadencyi poprzedniej, gdzie nikt z niem się nie liczył, to zależy od tego, czy zostanie wybrany ks. Stojałowski. Jeżeli bowiem dostanie się on do Rady państwa, to oczywiście będzie dokładał wszelkich usiłowań, aby stworzyć własny klub i zostać jego prezesem. Jeżeli zaś on nie zostanie wybrany, natenczas nie ulega prawie żadnej wątpliwości, że włościanie, którzy pod jego sztandarem zdobyli mandaty, wstąpią do Koła polskiego. Dla dobra sprawy publicznej należy więc wszelkiemi siłami przeciwdziałać kandydaturze ks. Stojałowskiego w tych dwóch okręgach, w których on ją postawił, tj. w okręgu gmin wiejskich Łańcut—Nisko i Wadowice—Myślenice.

Dla socyalistów rezultat wczorajszych wyborów jest pod każdym względem fatalny. Nie tylko bowiem stracili reprezentowany przez nich mandat, t. j. lwowski, ale nadto uzyskali cyfrowy dowód, że partya ich w Galicyi bankrutuje i traci grunt pod nogami. Liczba bowiem głosów, jakie padły przy wczorajszym wyborze na kandydatów socyalistycznych, jest o połowę mniejsza od liczby tych głosów, jakie w roku 1897 oddano na socyalistów. W Krakowie otrzymał przy poprzednich wyborach p. Daszyński dwadzieścia kilka tysięcy głosów i nieraz chełpił się tem w Izbie, że wysłało go tam dwadzieścia kilka tysięcy obywateli. Tymczasem wczoraj, przy całej szalonej agitacyi, jaką rozwinęli socyaliści w Krakowie, przeszedł p. Daszyński tylko bardzo słabiutką większością, bo otrzymał wszystkiego 13.153 głosów na 22.103 głosujących. A zatem w samym Krakowie zmniejszyła się liczba głosów socyalistycznych o dziesięć tysięcy. We Lwowie zaś oddano na p. Hudeca socyalistycznych głosów wszystkiego 4903, podczas gdy przed czterema laty socyalista Kozakiewicz otrzymał przeszło 12 tysięcy głosów. Cyfry te są najwymowniejszym objawem upadku partyi socyalno-demokratycznej.

Przesilenie, czy zastój?

Brak ruchu na giełdach europejskich, nizki kurs papierów i osłabienie energii ekonomicznej — to cecha bieżącej chwili, a że trwa ona już prawie od roku, więc w końcu wywołała powszechne utyskiwania, ogólny niepokój i potrzebę wyjaśnienia przyczyn, które sprawiły ten stan rzeczy. Dyrektor departamentu w niemieckiem ministeryum handlu p. Thielman we wtorkowej swej mowie w parlamencie powiedział, że jest „upadek“ ekonomiczny, który potrwa długo, w najpomyślniejszym razie lat kilka, natomiast deputowany Kardorff dowodził, że o upadku mowy być nie może, bo niezdrowej spekulacyi nie było, energia nie osłabła, kupcza siła rynków zbytu stale wzrasta, zatem jest tylko przesilenie, a wywołały je Stany Zjednoczone, które z rozmachem właściwym tamtejszej ludności, wyzyskały ochronną taryfę Mac-Kinleya, zapędziwszy się zaś w tym kierunku za daleko, włożyły nadmiernie dużo kapitałów w ekonomiczne przedsiębiorstwa, stąd zaś powstały dwa niedomagania: przedewszystkiem konieczność produkowania towarów nawet bez zysku, byle fabryki były w ruchu, następnie zaś brak wolnej gotówki. Te dwa amerykańskie niedomagania działają na Europę w ten sposób, że jej własna produkcya fabryczna osłabła, akcye nie dają odpowiedniej dywidendy, a nadto drożyzna pieniędzy z powodu braku wolnej gotówki przyczynia się do obniżania się kursów. A zatem, wedle mniemania Kardorffa, zawiniła Ameryka i ona ostatecznie straci, Europa zaś przeczeka przesilenie i wyjdzie z niego zdrowo.

Tą sprawą zajął się także słynny francuski ekonomista Leroy Beaulieu — europejska wyrocznia w tych zagadnieniach. Jego zdaniem, nie ma ani upadku ekonomicznego, ani przesilenia, tylko wytworzył się zastój, rodzaj zatoru; kupcza siła nigdzie się nie zmniejszyła i towarów bynajmniej nie za wiele, lecz brak dostatecznej ilości znaków pieniężnych, które dla ruchu handlowego są tem, czem dla ładownych statków woda w spławnych kanałach: gdy za mało tej wody, statki osiadają na lada mieliznach, a gdy brak znaków pieniężnych, zacicha handel. Ów zaś niedostatek pieniędzy tłómaczy Leroy Beaulieu wojną transwaalską, która spowodowała zamknięcie kopalń złota w Afryce południowej, przezco w jednym roku 1899-ym nie wpłynęło na rynek pieniężny 450 milionów franków. Stąd zator. Ponieważ w roku bieżącym kopalnie transwaalskie jeszcze nie dadzą tyle złota, ile potrzeba, przeto zator się zwiększy, pieniądze będą wciąż drożały i zastój na giełdach spowoduje dalszy spadek papierów.

Łatwo jednak wykazać, że obraz nakreślony przez Leroy Beaulieu nie zgadza się z rzeczywistością. Gdyby naprawdę za mało było monety, toby ona drożała wszechstronnie, to znaczy, nietylko wtedy, gdy chodzi o kupowanie papierów giełdowych, ale także przy nabywaniu wszelkich produktów rolniczych i przemysłowych; pieniądz byłby droższy w każdym zgoła wypadku, a więc potaniałoby wszystko, co potrzebne do życia. Tymczasem tak nie jest. Tanieją papiery procentowe i zwłaszcza dywidendowe, natomiast drożeją produkty pierwszej potrzeby. Od roku 1896 cena mąki pszennej podskoczyła o 25%, bawełny o 14%, węgla kamiennego o 27% i t. d. Jeszcze inny zarzut obala teoryę Leroy Beaulieu. W wielkim ruchu handlowym ludzie już się wybornie obchodzą bez znaków pieniężnych, zastępując je wekslami, czekami i otwartymi rachunkami. Rozumiemy, że Leroy Beaulieu, jako Francuz, nie zdołał uwolnić się od uprzedzenia do Anglii i wskazując na wojnę transwaalską, jako na jedyną przyczynę teraźniejszego położenia ekonomicznego Europy, obwinia Brytanię.

Ale łatwiej owo położenie ekonomiczne wytłómaczyć uwięzieniem kapitałów w przedsiębiorstwa, nie dające na razie zysków, czyli procentów, za które zwykle nabywane są papiery wartościowe. Właśnie tak tłómaczy teraźniejszy zastój ekonomista niemiecki prof. Helferich. Wykazuje on, że od r 1896 same Niemcy włożyły w przedsiębiorstwa nowe i dotąd się nierentujące miliard 657 milionów marek. W ostatniem dziesięcioleciu Rosya powiększyła swą sieć kolejową z 28 tysięcy na 55 tysięcy wiorst (prawie tyleż kilometrów), a te nowe koleje — przeważnie syberyjskie, mandżurskie, środkowo-azyatyckie — dotąd nie dają dochodu. Anglia włożyła ogromny kapitał w zdobycie republik boerskich. Takie nie rentujące się dotąd przedsięwzięcia poczyniły prawie wszystkie państwa, czyli uwięziły ogromny kapitał, który przedtem szedł na zakupno papierów giełdowych. Dlatego one nie mają nabywców, nikt o nie się nie dobija i nie podnosi ich kursu, a tymczasem liczba ich ogromnie wzrosła, bo przybyły akcye owych nierentujących się przedsiębiorstw. Zdaniem Helfericha, jest to niedomaganie przejściowe i za lat kilka minie ono bez śladu, ponieważ wszystkie nowe przedsięwzięcia są zdrowe. Ponieważ jednak stan giełd wpływa na ruch przemysłowy, przeto fabryki i kopalnie odczuwają zastój giełdowy o tyle silnie, że słabe finansowo prawdopodobnie zbankrutują.

Takie przedstawienie rzeczy zgadza się z wtorkowemi wywodami w parlamencie niemieckim, wszelako z tem zastrzeżeniem, że zawiniły nietylko amerykańskie, lecz i europejskie sfery kapitalistyczne. Nie ma więc przesilenia wywołanego spekulacyami, czy też błędami, lecz jest zastój, spowodowany poprzednim nadmiernym pośpiechem w tworzeniu nowych przedsiębiorstw.

Sprawa o konsula.

Telegramy i dzienniki donoszą, że między Portugalią a Holandyą stosunki tak się naprężyły, że już odwołano z Lizbony posła holenderskiego, a zatem nastąpiło zerwanie dyplomatycznych stosunków, stąd zaś już tylko krok do wojny. W takiem przedstawieniu rzeczy jest ogromna przesada. Rzeczywiście, istnieje zatarg, ale on się niebawem skończy pomyślnie, już choćby dlatego, że chodzi o sprawę nieobojętną dla Anglii, a z nią, jako ze swą najlepszą opiekunką w Europie, pragnie Holandya być zawsze w zgodzie. Poseł holenderski w Lizbonie rzeczywiście wyjechał do Hagi, ale nie dlatego, że się zerwały dyplomatyczne stosunki, lecz że wezwano go do osobistych wyjaśnień w sprawie holenderskiego konsula w Lorenzo-Marquez, pana Potta, któremu rząd portugalski, właściciel portu Lorenzo-Marquez, odebrał konsularne prerogatywy.

Rzecz tak się miała. P. Pott, będąc holenderskim konsulem w portugalskiej kolonii, był zarazem jeneralnym konsulem Holandyi na cały Transwaal i korzystając z tego dostarczał Boerom broni i amunicyi. Mogło to wprowadzić Portugalię w zatarg z Anglią, więc gubernator Laurenzo-Marquezki prosił p. Potta, aby zaniechał działalności, niezgodnej ze służbą konsularną. Prośba ta nie była uwzględniona, poczem Portugalia oświadczyła, że nie chce, aby jeneralny konsul Holandyi na cały Transwaal mieszkał na jej terytoryum. Do tego miała ona zupełne prawo i to nie dało powodu do nieporozumienia. Lecz p. Pott, już tylko jako konsul holenderski w samej kolonii portugalskiej, po dawnemu dostarczał Boerom wojennych materyałów, a gdy to się wykryło, Portugalia odebrała mu exequatur, to jest przestała uważać go za konsula. Mogła wprawdzie prosić rząd haski, aby odwołał p. Potta, lecz wysługując się Anglii, nie uczyniła tego, postąpiła za pośpiesznie, sprawiła niegrzeczność Holandyi i oto stąd cały zatarg. Potem on jeszcze się zaostrzył przez to, że kiedy na wniosek holenderski Portugalia się zgodziła, aby p. Pott do ukończenia śledztwa mieszkał w Lorenzo-Marquez, to jednak rychło potem kazała mu wyjechać z kolonii. Tłómaczy się ona tem, że p. Pott ciągle był dostawcą broni dla Boerów i przez to mógł narazić Portugalię na wielkie przykrości ze strony Anglii. To wszystko wyjaśnił w holenderskim parlamencie minister spraw zagranicznych p. Beaufort na zapytanie hrabiego Bylandta, dodając w końcu, że ustne wyjaśnienia powołanego z Lizbony posła holenderskiego wytłómaczą, dlaczego kolonialna władza portugalska postąpiła tak ostro z panem Pottem, który sam również niebawem przybędzie do Hagi i usprawiedliwi swe postępowanie. Z takiej sprawy nie będzie wojny. Niezaprzeczenie, spotkała Holandyą rzadka przykrość: wydalenie jej dyplomatycznego urzędnika, bo na kolonię lorenzo-marquezką był on nie tylko handlowym, ale także dyplomatycznym agentem. Podobne zajścia zwykle między mocarstwami traktowane są bardzo poważnie. Lecz tym razem, ze względu na Anglię, zatarg będzie stłumiony, bo Holandya niemniej od Portugalii opiera swój byt samoistny na angielskiej życzliwości, na stałej obronie od wszelkich, dawniej francuskich, a dziś niemieckich agresywnych zamiarów.

Poznań za Pragę. — Deklaracya następcy tronu.

Piszą nam z Wiednia, 13 grudnia:

Pod tytułem „Praga a Poznań“ szowinista niemiecko-radykalny, który swe artykuły w *Ostdeutsche Rundschau* podpisuje „Teut“, doradza dziś rządowi pruskiemu, aby czem prędzej zgermanizował Poznań. Tym zaś „doktrynerom“ niemieckim, którzy mniemają, że nie można znacznego miasta gwałtem germanizować, Teut odpowiada, że wystarczy spojrzeć na Pragę, aby się przekonać, że byle rząd chciał, to wszystko się uda. Ponieważ Praga została zczechizowana, przeto Poznań powinien być zgermanizowany. A nawet Teut domyśla się, że ta kwestya: „czeska Praga, niemiecki Poznań“ stanowiła tło ostatniego posłuchania ks. Eulenburga u Cesarza!? Całkiem oryginalnym ten pomysł teutoński nie jest. Przed kilkunastu laty wygłosił go znany berliński pesymista Hartmann, autor dzieła o „filozofii nieświadomości“. Dowodził on, że slawizacya nietylko czyni znaczne postępy w Czechach, ale niebawem też reszta Austryi, a mianowicie Wiedeń, ulegnie slawizacyi, i że przeto Prusy powinny czem prędzej przeprowadzić zupełną germanizacyę swych polskich prowincyi. Jest to logiczny wynik pesymistycznych teoryi o wszechwładzy państwa. Wszechwładne państwo uprawnione jest w Rosyi rusyfikować, w Austryi slawizować, w Prusiech germanizować. Ta teorya brutalnego pesymizmu nie uznaje przyrodzonych, starszych od państwa praw jednostek i narodowości.

Wracając do insynuacyi Teuta, każdemu uczciwemu człowiekowi nasamprzód nasuwa się pytanie, jakiem prawem Polacy w Prusiech mają pokutować za to, że Praga, która przed 50 laty miała fizyonomię niemiecką, została zczeszczoną? Czy Polacy poznańscy przyczynili się do tego? Powtóre: Praga, chociaż w pewnych czasach przeważał tam żywioł niemiecki, była jednak pierwotnie miastem czeskiem, a zatem powrotu tego miasta do swego pierwotnego charakteru narodowego nie można uważać jako gwałtu, gdy Poznań był od początku swego powstania polskiem miastem i też tego charakteru narodowego nigdy nie utracił, chociaż w ostatnich czasach sztucznie narzucono mu politurę niemiecką. To zatem, co w Pradze było mniej więcej naturalną ewolucyą, w Poznaniu byłoby niecnym gwałtem. Nakoniec jest to wymysłem teutońskich fanatyków wszechwładzy państwa, że rząd zczeszczył Pragę i że wyłącznie od woli rządu zależy zgermanizowanie Poznania. Na zczeszczenie Pragi w drugiej połowie bieżącego stulecia złożyły się różne, skomplikowane czynniki, — najmniej przyczyniła się do tego akcya rządu austryackiego. Na odwrót żadne konferencye pruskich ministrów w Poznaniu, żadne bismarkowskie zachcianki p. Miquela, który obudza podziw Teuta, etc. nie zdołają zupełnie zniweczyć historycznego, polskiego charakteru Poznania. Ta mściwa taktyka „Poznań za Pragę“ nie tylko więc jest brutalnym wybrykiem, ale nadto politycznym nonsensem, który Niemcom nie przyniesie najmniejszej rzeczywistej korzyści. Zresztą wybryków *Ostdeutsche Rundschau* nie kładziemy na karb Niemców austryackich jako całości. Jesteśmy zmuszeni walczyć w Prusiech wytrwale w obronie naszej zagrożonej narodowości, ale z sprawiedliwą częścią Niemców austryackich możemy się łatwo porozumieć. Szowinistom niemieckim nie uda się zatrzeć tu linii demarkacyjnej, którą tworzy granica pomiędzy Austryą a cesarstwem niemieckiem.

Wniesione wczoraj w sejmie czeskim wnioski Dworzaka i Baxy, dotyczące „inartykulacyi“, względnie unieważnienia znanej deklaracyi następcy tronu, są lichym plagiatem wzorów węgierskich. Młodoczesi chętnie naśladują te wzory, zwłaszcza wtedy, kiedy w Węgrzech popełniono jakieś — głupstwo. Nikt przecież na seryo nie przypuszcza, że deklaracya arcyksięcia z 28 czerwca byłaby straciła ważność, gdyby sejm węgierski, według wniosku Kossutha, był odmówił jej „inartykulacyi“. Tem mniej p. Baxa może się spodziewać unieważnić tę deklaracyę za pomocą uchwały sejmu czeskiego.

Obaj wnioskodawcy mięszają fakta historyczne z obowiązującem prawem publicznem. Niewątpliwie sejm czeski na podstawie przywilejów cesarskich (!), posiadał niegdyś prawo wybierania królów, a raczej dynastyi, z którego to prawa doraźnie skorzystał jeszcze w roku 1619, a nawet w r. 1741, gdy uznał królem Bawarczyka Karola Alberta! Ale z tego faktu historycznego nie wynika żadna kompetencya teraźniejszego sejmu czeskiego stanowienia o sukcesyi. Prawnie sejm czeski posiada dziś te same prawa, co 16 innych sejmów austryackich. Z góry zaś jest jasną rzeczą, że nie można sukcesyi w monarchii, stanowiącej całość, czynić zależną od uchwał 17 sejmów.

Wnioskodawcy twierdzą, że, ponieważ konstytucya r. 1867 nie przypisuje wyraźnie Radzie państwa prawa stanowienia o sukcesyi, przeto według § 12 tej konstytucyi, prawo to przysługuje sejmom krajowym. Jest to lichy żart. Wprawdzie § 12 oświadcza, że wszystkie sprawy, których poprzedni § 11 nie przypisuje Radzie państwa, należą do kompetencyi sejmów krajowych, a § 11 rzeczywiście nie przypisuje Radzie państwa prawa stanowienia o sukcesyi (odnośne twierdzenie w dzisiejszym artykule *N. Fr. Presse* jest mylnem). Ale dlaczego konstytucya r. 1867 nie przypisuje owego prawa Radzie państwa? Dlatego, ponieważ kwestyę sukcesyi uważa jako uporządkowaną statutem dynastyi, tak zwanemi „Hausgesetze“. Jeżeli zatem nawet wspólna reprezentacya wszystkich austryackich prowincyi uznaje ten statut dynastyi i nie przywłaszcza sobie prawa wkraczania w to pole, jakże przypisywać to prawo każdemu z 17 sejmów krajowych?

Zresztą fakt, że kurya większych posiadłości, rozporządzająca trzecią częścią głosów, odmówiła wnioskowi Dworzaka poparcia — świadczy, że sejm jako całość nie uchwali go, że więc skończy się na jałowych, jak słusznie zauważył organ prof. Masaryka, gadaninach.

Wybory z V kuryi.

W okręgu **lwowskim** (po socyaliście Kozakiewiczu) posłem wybrany został p. **Ernest Breiter**. Stosunek głosów był następujący: Uprawnionych do głosowania było w mieście Lwowie 26.001, w gminach okręgu lwowskiego 23.923 wyborców. Z tego głosowało we Lwowie 11.640, w okręgu lwowskim 11.748, razem tedy 23.388 wyborców; z tych głosów otrzymali:

	Breiter	Hudec	Witoszyński	Jabłoński	Fiałkowski
w mieście	5444	4059	1821	236	5
we wsiach	8613	844	1639	9	131
Razem	14.057	4903	3460	245	136

Rozstrzelonych głosów było 587. Absolutna większość wynosiła 11.695, p. Breiter dostał więc 2362 głosów ponad absolutną większość.

W okręgu **krakowskim** posłem wybrany został ponownie p. **Ignacy Daszyński**. Głosowało ogółem 22.103 wyborców, absolutna większość wynosiła 11.052 głosów; otrzymali: Daszyński 13.153, Franciszek Ptak 6205, prof. Krotoski 2299 głosów.

Marya Colonna Walewska.

DWA WYROKI

Opowiadanie na tle stosunków wiejskich rosyjskiego Podola.

Pani Maryi z Rożnieckich bar. Harsdorf von Endendorf.

I.

— A ja wam mówię, że na *schodzie*[1]) podpisu nie dam! — zakończył Stodoła, uderzywszy pięścią w stół.

— Nie trudno wam, sąsiedzie, podpisu nie dać, bo i tak, ani pisać, ani czytać nie umiecie — odparł, z głębi gospody, głos szyderczy.

Stodoła popatrzył z podełba w stronę mówiącego.

— Ja się po dworach nie walał za młodu, to i *pysaty ne umiju*.... Ale za Iwanem nie będę głosował....

— Czemu, ojcze? — spytało kilku chłopów, grupując się naokoło ławy — Taż on, każdy wie, niewinnie poszedł do turmy.

— Cygan ukradł — kowala powiesili.... Lis wziął kurkę — psa zastrzelili.... — ozwał się znowu ten sam szyderczy głos.

— Wolejbyś milczał Fedor! — odpowiedziano mu niechętnie, bo całą uwagę skupiał Stodoła.

— Mówię, że podpisu nie dam — zaczął ten ostatni — ale nie mówię, że Iwan winien.... Taki on winien dzisiaj, jak i ja....

— Więc?... — spytał ironicznie Fedor.

Stodoła nie raczył zwrócić uwagi na przerwę i dalej ciągnął, popijając wódką:

— Wiemy wszyscy, że złodziejem jest, nie Iwan — ale jego ojciec i że on za ojca grzechy do turmy poszedł, bo gospodarzy mających grunt i chatę, surowiej każą. On gruntu jeszcze nie ma, więc zgodził się winę ojca przyjąć na siebie, pewny że *hromada* podpisów dwanaście złoży i wyratuje go od Tobolska.

— Ale „hromada“ podpisów nie złoży — rzekł wyzywająco Fedor — bo Iwan nie chciał Stodole o córkę się pokłonić, którą ten jemu swatał, prawda?

Stodoła siwe oczy wpił w zuchwałą twarz parobczaka.

— *Ona jeho ne distała ale i ty jej ne distał*.... chociażeś dwa roki w zaloty chodził.

— A no, pewnie, że ja nie wart gospodarskiej córki, bo mój ojciec złodziejem nie był, a ja łańcuchów nie nosił na nogach i aresztanckiego chleba nie jadł...

Zaśmiał się — Stodoła zaś splunął i jął dalej perorować:

— Iwan od dziecka, jak wilk, z podełba patrzył na ludzi, a jak się który do niego zbliżył, to i gryzł jak wilk.... Ledwie czapkę zdjął przed gospodarzem.... Pamiętacie jak przed rokiem rękę Bohonisowi tak ścisnął, że ten dwie niedziele drzewa rąbać nie mógł — pamiętacie? za to tylko, że Bohonis, gdy się ten jemu nie ukłonił, grzmotnął go w kark i powiedział: „A ty nie wiesz, chmyzie, że przed starszym kłaniać się trzeba?“ Za to mu Iwan ścisnął rękę i jeszcze burknął: „Kłaniam się po dobrej woli, a nie z musu, a wy, Bohonis, nie poczynajcie z kułakiem, bo wam do mnie zasię“. — Akurat jak jego ojciec za młodu....

— Tak... tak... panie Stodoła.... Jabłko nie daleko pada od jabłoni... — wtrącił Fedor — Rodzic wasz miał także rozum na księżycu....

Chłopi milczeli, po chwili odezwał się jeden:

— Ale przyznacie, ojcze, że on porządny.

— Porządny chłop w oczy każdemu patrzy i przypije z sąsiadem i porozmawia.

— *Prawdu każe!* — ozwało się kilka pojedyńczych głosów.

— *Prawdu każe!* — powtórzył jak echo Fedor.

— A widzieliście wy kiedy Iwana, aby z kim przypił?

— Nie, nigdy!

— A widzieliście, aby porozmawiał z gospodarzami?

— Nigdy!

— I wy chcecie, aby wilk taki do wsi wracał? I wy za niego *garantować* będziecie?

— Ni przypił — ni przemówił, ale porządny był — rzekł gdzieś z boku nieśmiały głos.

— I wilk z owcą nie przypije, nie przemówi, jeno chodzi i patrzy, jakby jej szkodę uczynić. Powiedzcie, starsi gospodarze, czy nie akuratnie taki był jego ojciec dawniej?

— Taki sam.

Coraz większa gromada otaczała ławę Stodoły.

— Czy pamiętacie — prawił tenże dalej — jak kiedyś, za coś Iwanowa żona z Hrehorychą się poswarzyły i gdy ta ją kląć zaczęła, jak Iwan wypadł z izby i wtrząsnął babą: „Pamiętaj — krzyczał — że prędzej ciebie i całą wieś puszczą z dymem, niż ty byś mi *„moją“* kląć miała“. — Słyszeliście? Za jedną turkawkę? Cóż by to było, gdyby on się naprawdę rozsierdził, ten syn złodzieja? Ojciec jego tak samo groził tylko z początku — a później?...

— Węże to jadowite — *nema szczo*...

— I takiego sprowadzać nazad do gminy!

— I za takiego *„garantować!“*

— *Ne damo podpisów!*

— *Ne damo!*

I coraz częściej wyraz *„ne damo“* padał w izbie, jeno kilku opornych milczało, spoglądając niepewnie na siebie i obecnych.

Nagle, jakby zwabieni wrzawą, dwoje ludzi stanęło w drzwiach.

Kobieta była zgrzybiała, chuda i trzęsąca — chłop wysoki, barczysty a ponury, jak noc.

Przy wejściu uderzył ich krzyk:

— *Ne damo* podpisów!

— *Ne damo!*

Najpierw zdziwienie, później przerażenie odmalowało się w oczach starej kobiety. Jednym susem znalazła się na środku izby:

— Ludzie! zmiłujcie się! Czy was złe duchy opętały? Niewinnego chcecie gubić? Nie boicie się kary Bożej? piekła się nie boicie?!

Bladą była, przestała się jeno trząść, kościste ramiona wyciągając do zebranych. Chłopi spojrzeli na nią, później na Stodołę, ten zaś wstał z ławy i rzekł:

— Nie pora, matko, zawodzić... Trzeba było inaczej chować syna...

— Nie pora — matko!

Kobieta ruchem rozpaczliwym rzuciła się na obydwa kolana.

— A czy on komu co zrobił? Czy co ukradł? Czy kogo bił? Przeklinał? Bójcie się Boga, ludzie!

Zdyszana umilkła..

Chłopi zaś, jęli się widocznie chwiać w postanowieniu, a nawet kilku z nich wystąpiło energicznie przeciw Stodole:

— Ojciec złodziej — ale syn może być porządny, a niewinnego gubić: grzech.

Tymczasem i ów barczysty, ponury chłop wystąpił na środek izby:

— On taki winien, jak i wy — rzekł cicho — swego pilnował, do cudzego nie zaglądał. Nie gubcie go, on niewinny!

Lecz wystąpienie to dziwny wywołało skutek, bo gdy zebrani ujrzeli tego znienawidzonego przez całą wieś, pomruk przeszedł izbę...

— Nie wam mówić o niewinności... burknął jeden.

— Jaki ojciec — taki syn — dodał drugi.

Stodoła tryumfował...

---

[1]) „Schód“ znaczy: zebranie, obrady.

W okręgu Wadowice-Biała-Chrzanów-Żywiec-Wieliczka-Myślenice (część) po stojałowczyku Janie Zabudzie wybrany został stojałowczyk Maciej Fijak. Był tam wybór ściślejszy. W pierwszem głosowaniu na 886 głosujących Fijak otrzymał 421 głosów, tj. o 23 poniżej absolutnej większości, zaś dr. Stanisław Łazarski otrzymał 411 głosów; reszta była rozstrzelona. W wyborze ściślejszym głosowało 789 wyborców; Fijak otrzymał wtedy 414 głosów, które zadecydowały o jego wyborze. Dr. Łazarski otrzymał w ściślejszym wyborze 375 głosów.

W okręgu Nowy Sącz-Nowy Targ-Limanowa-Grybów-Gorlice-Myślenice (część) po p. Józefie Znamirowskim, który należał do Koła polskiego, wybrany został antisemita narodowy dr. Michał Danielak, który wstąpi do Koła polskiego. Na 863 uprawnionych głosowało w tym okręgu 807 wyborców. Dr. Danielak otrzymał 411, Stanisław Potoczek 285, Leon Misiołek 78, Wincenty Sawiczyński 32 głosów.

W okręgu Tarnów-Brzesko-Bochnia-Dąbrowa-Mielec-Pilzno po d-rze Franciszku Winkowskim, ludowcu, wybrany został ks. dr. Michał Żyguliński, członek stronnictwa katolicko-narodowego, który wstąpi do Koła polskiego. W tym okręgu był wybór ściślejszy. W pierwszem głosowaniu na 960 uprawnionych głosowało 893 wyborców; absolutna większość wynosiła 447 głosów; otrzymali: ks. Żyguliński 337, dr. Winkowski 283, Piotr Jaworski 134, Narcyz Sikorski 110, socyalista Sulczewski 26 głosów. Do wyboru ściślejszego stanęło 815 wyborców; ks. Żyguliński otrzymał wtedy 437, a dr. Winkowski 378 głosów.

W okręgu Rzeszów-Ropczyce-Strzyżów-Kolbuszowa-Tarnobrzeg-Nisko po ks. Karolu Fischerze, który należał do Koła polskiego, wybrany został stojałowczyk Antoni Bomba (młodszy). Na 881 uprawnionych, głosowało 842 wyborców. Bomba otrzymał 443, Janusz hr. Tyszkiewicz 288, Antoni Frankiewicz 111 głosów.

W okręgu Sanok-Krosno-Jasło-Brzozów-Dobromil-Lisko-Stary Sambor po p. Janie Stapińskim, ludowcu, wybrany został p. Wincenty Jabłoński, naczelnik sądu w Krośnie, który wstąpi do Koła polskiego. Na 1018 uprawnionych głosowało 951 wyborców. Otrzymali: p. Jabłoński 530, p. Stapiński 414 głosów, reszta rozstrzelona.

W okręgu Jarosław-Łańcut-Cieszanów-Jaworów-Gródek po ks. Leonie Pastorze, który należał do Koła polskiego, wybrany został w wyborze ściślejszym, stojałowczyk Andrzej Wilk. W pierwszem głosowaniu na 900 uprawnionych wzięło udział 845 wyborców. Dr. Józef Hibl otrzymał 371, Andrzej Wilk 335, ks. Kołtuniak 87, socyalista Schiffler 27 głosów. W ściślejszym wyborze głosowało 726 wyborców; Andrzej Wilk otrzymał 369, a dr. Hibl 355 głosów.

W okręgu Przemyśl-Mościska-Rudki-Sambor-Drohobycz po drze Witoldzie Lewickim, który należał do Koła polskiego, wybrany został dr. Adam Doboszyński, który wstąpi do Koła polskiego. Na 888 uprawnionych głosowało 861 wyborców; dr. Doboszyński otrzymał 583, ruski socyalista dr. Hankiewicz 169, Mikołaj Antoniewicz 104 głosy, reszta rozstrzelona.

W okręgu Stryj-Turka-Żydaczów-Bóbrka-Dolina-Kałusz po p. Kazimierzu Rojowskim, który należał do Koła polskiego, wybrany został dr. Andrzej Kos, radykał, Rusin, adwokat z Kałusza. Na 912 uprawnionych, głosowało 900 wyborców. Dr. Kos otrzymał 466, a Kazimierz Rojowski 428.

W okręgu Brody-Kamionka-Żółkiew-Rawa-Sokal po p. Władysławie GnieWoszu, który należał do Koła polskiego, wybrany został książę Paweł Sapieha, który wstąpi do Koła polskiego. Na 982 uprawnionych głosowało 920 wyborców; książę Sapieha otrzymał 537, Rusin Daniel Mykiełyta 376, reszta głosów rozstrzelona.

W okręgu Tarnopol-Zbaraż-Złoczów-Przemyślany-Brzeżany po p. Henryku Weiserze, który należał do Koła polskiego, wybrany został dr. Tadeusz Niementowski, który wstąpi do Koła polskiego. Na 978 uprawnionych, głosowało 954 wyborców. Dr. Niementowski otrzymał 594, Rusin Tymoteusz Staruch 213, Rusin odcienia moskalofilskiego ks. Mironowicz 147 głosów.

W okręgu Stanisławów-Rohatyn-Podhajce-Buczacz-Tłumacz po p. Józefie Bogdanowiczu, który należał do Koła polskiego, wybrany został dr. Jan Walewski, który wstąpi do Koła polskiego. Na 982 uprawnionych, głosowało 939 wyborców. Dr Walewski otrzymał 499, Rusin Józef Huryk 439 głosów.

W okręgu Borszczów-Zaleszczyki-Czortków-Husiatyn-Trembowla-Skałat po ruskim socyaliście Hankiewiczu wybrany został Mieczysław hr. Piniński, który wstąpi do Koła polskiego. Głosowało 954 wyborców. Hr. Piniński otrzymał 599, Rusin Eugeniusz Lewicki 352 głosy, reszta rozstrzelone.

W okręgu Kołomyja-Nadwórna-Bohorodczany-Kossów-Śniatyn-Horodenka ponownie wybrany został p. Stefan Moysa-Rossochacki, który należał i należeć będzie do Koła polskiego. Na 990 uprawnionych, głosowało 956 wyborców; p. Moysa-Rossochacki otrzymał 651, Rusin Iwan Sandulak 301 głosów, reszta rozstrzelona.

Ruch wyborczy.

Otrzymujemy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! Rzeszowski korespondent *Czasu*, zdając sprawę z przebiegu zgromadzenia wyborców z III kuryi okręgu miast Rzeszów-Jarosław, doniósł, że na tem zgromadzeniu stawał jako kandydat dr. Grek, że jego opiekun „znany socyalista lwowski dr. Aschkenase, przygotował z właściwym sobie sprytem agitatorskim całą scenerye“, — że dr. Krogulski w porozumieniu z Aschkenasem stawiał jakieś interpelacye p. Sokołowskiemu, i tym podobne historye.

Za *Czasem* powtórzył wczoraj *Przegląd* całą tę bajkę, na której prócz faktu, iż na owem zgromadzeniu jako słuchacz byłem obecnym, nie ma zresztą ani jednego słowa prawdy. — W Rzeszowie byłem wówczas po raz pierwszy w życiu; przybyłem do Rzeszowa na 3 godziny przed zgromadzeniem; w całym Rzeszowie znałem osobiście zaledwie 5 osób; w czasie zaś pobytu mojego zaznajomiłem się w sposób zupełnie konwencyonalny z dalszymi 4 lub 5-cio osobami, zatem pojmie szanowny Pan Redaktor, że przy tak szczupłym zakresie znajomości osobistych, w tak krótkim czasie, w obcem mieście, nie mogłem aranżować żadnych scenerыi, demonstracyi, lub czegoś podobnego.

Nie wiem też dlaczego i na jakiej podstawie korespondent przypisuje mi jakiś szczególny „spryt agitatorski“. Mogę zaś zanowne Pana zapewnić, że tego właśnie talentu jestem najzupełniej pozbawionym. Gdybym posiadał „spryt agitacyjny“, akcya wyborcza we Lwowie z pewnością inaczej by wyglądała, aniżeli wygląda dziś w rzeczywistości.

Sprostować też muszę twierdzenie, jakoby p. dr. Krogulski w porozumieniu ze mną wnosił był swoje interpelacye. Z p. Krogulskim w Rzeszowie przed zgromadzeniem nawet się nie widziałem, a na zgromadzeniu samem wcale nie rozmawiałem. Nadto, o ile p. dra Krogulskiego poznałem, nie należy on do tych ludzi, których potrzebną byłaby jakakolwiek inspiracya; gdybym zaś na owe interpelacye był miał wpływ jakikolwiek, wówczas byłyby one co do formy wypadły może łagodniej, ale w treści swej byłyby dla p. Sokołowskiego daleko dotkliwsze. Zresztą byłbym nie używał żadnego rozumowania ani argumentacyi, lecz byłbym temu kandydatowi przy pomocy roczników *Nowej Reformy* przedstawił, co mówił i pisał przed kilku laty i byłbym zapytał, co dziś sądzi o ówczesnem przekonaniu swojem.

Na koniec jeszcze jedna uwaga.

W korespondencyi nazwano mię „znanym lwowskim socyalistą“. Czy jestem „znanym“, tego nie wiem; że „socyalistą“ nie jestem, to wiem z pewnością.

Prawda! najnowsza nasza „literatura“ dziennikarska używa od jakiegoś czasu epitetu „socyalista“ w pewnem pogardliwem znaczeniu, jako rodzaj zniewagi, czy obelgi. Jeżeli tak ma być ten wyraz rozumiany, to tomiano chętnie akceptowałbym, gdyż w oczach ludzi uczciwych i rozsądnych ono mi chyba żadnej ujmy czynić nie może. Jeżeli jednak ma to wyrażać przynależność do pewnego stronnictwa politycznego, czy też jako oznaczenie pewnego zapatrywania na sprawy społeczno-ekonomiczne, to zaprzeczyć muszę stanowczo, iżbym był socyalistą, i muszę się zastrzedz przeciw podobnemu rozszerzaniu mylnych wiadomości o mej osobie.

Do partyi socyalno-demokratycznej nie należałem nigdy, i ze względu na moje przekonania i zapatrywania nie mogę należeć. Nie podzielam jej doktryny socyalistycznej; nie wierzyłem nigdy i nie wierzę w podstawowe teorye ekonomiczne na których się socyalizm gruntuje, ani też w rzekome rezultaty tych społecznych wedle przewidywań tej nauki. — W walce zaś ciągłej jaką jednostka stacza ze społeczeństwem, zbyt często z całem przekonaniem stoję po stronie indywiduum, — ażebym mógł być zwolennikiem socyalistycznego programu przyszłości.

Że zaś w wielu kwestyach dzisiejszej polityki i programu socyalno-politycznego w ramach dzisiejszego ustroju społecznego, — godzę się na postulaty partyi socyalno-demokratycznej, — i uznaję, że współdziałanie z nią jest możliwe, — to mnie chyba nie czyni jeszcze socyalistą, gdyż na te same postulaty godzą się i je popierają osobistości, których chyba nikt socyalistami nie nazwie.

Tym moim poglądom i zapatrywaniom dawałem zawsze i przy każdej sposobności w sposób całkiem niedwuznaczny, jasny i dobitny wyraz, i to tak wobec socyalistów jakoteż wobec niesocyalistów, — i dlatego napisał korespondent rzeszowski nieprawdę, jeśli mnie nazwał „znanym socyalistą“.

Nie robiłbym z tej historyi tak wielkiej kwestyi, gdyby o mnie chodziło, gdyż mi w końcu tak wiele na tem nie zależy, czy sobie o mnie jedną bajkę więcej lub mniej opowiadają. — Ponieważ jednak widzę, że się o mnie z przekąsem odzywają, mnie przypisują to i owo, — a trafić chcą w ten sposób kandydaturę dra Greka, — przeto widzę się zniewolonym do niniejszych uwag, by rozwiać widmo socyalizmu, którem wyborców straszyć usiłują.

Zresztą zaś zapewnić mogę Szanownego Pana Redaktora, że z drem Grekiem łączą mnie stosunki raczej osobistej, aniżeli politycznej natury i jeżeli do Rzeszowa na zgromadzenie pojechałem, uczyniłem to również ze względów osobistych, nie politycznych, a już wcale dalekim byłem od zamiaru lub chęci inscenowania jakiejkolwiek demonstracyi

Odwołując się do dziennikarskiej lojalności WPana, proszę o umieszczenie niniejszego sprostowania w *Przeglądzie* i łączę wyrazy wysokiego poważania

dr. Tobiasz Aschkenase.

Co i o czem piszą.

Jeden z rodaków naszych, mieszkających w Selegińsku, we wschodniej Syberyi opowiada w warszawskiej *Gazecie Polskiej*, w liście datowanym z połowy października, zajmujące szczegóły o zimie syberyjskiej.

Pisze on:

Zima już na dobre rozpoczęła tu swe panowanie. Podróżni, bez różnicy płci i stanu, nakładają już „dochy“ (szuby futrem do wierzchu, owe znakomite skóry używane na Syberyi zamiast paltotów, nieraz przytaczane jako dowód barbarzyńskości i dzikości azyatyckiej), futrzane czapki (najczęściej z lisich łapek) z klapami na uszy, zawiązywanemi pod brodą i wojłokowe „pimy“ na nogi. Co prawda, panowie w podobnym stroju przypominają cokolwiek stogi siana, okryte skórami, a panie mało są podobne do swych siostrzyc elegantek w zgrabnych żakiecikach. To też nowo przybyli zwykle protestują z początku przeciw takiemu dobrowolnemu oszpecaniu się; wkrótce jednak doświadczenie, często dosyć bolesne, w rodzaju odmrożenia nóg lub uszu, zniewala ich do zaopatrzenia się w ową nieszczęsną trójcę: dochę, czapkę z „nausznikami“ (*sic!*) i pimy. Z wielu innemi jeszcze rzeczami trzeba się pogodzić. Zimą np. wszystkie artykuły spożywcze są tu tylko w stanie zamrożonym. Z nastaniem pierwszych mrozów biją bydło na całą zimę; mleko, śmietanę, śmietankę sprzedają w formie śnieżnych cylindrów (zimą krowy tutejsze mając za pokarm zeszłoroczną trawę, którą z trudem muszą odgrzebywać z pod śniegu, wyjątkowo tylko karmione chlebem lub sianem, dają po pół, najwyżej po szklance mleka naraz); kapustę kwaszoną rąbie się tu siekierą; ryby, jaja, sprzedają się w postaci kamieni.

I to jednak ma swoje dobre strony: zamarznięte zapasy przechowują się w stanie świeżości całemi miesiącami; pieczywo np. zamrożone natychmiast po upieczeniu nie traci świeżości w przeciągu wielu tygodni. To też zimą można tu nabrać żywności w drogę choćby na miesiące. Sybiracy wożą np. ze sobą zmarznięte jak kamyczki „pilmenie“ (małe pierożki w rodzaju litewskich kołdunów), zupę, zawiniętą w serwetę, po poprzedniem, rozumie się, zamrożeniu jej w rondlu i tym podobne dziwolągi.

Kwestyi węglowej u nas nie ma, bo nie ma... węgla. Opał mamy tu względnie tani, od 1 rubla do 1 rb. 20 k. za sążeń drzewa w jeden rząd układany. Gdzie zaś, jak w stepach buryackich, nie ma lasów, rozwiązują kwestyę opału bardzo logicznie. Naokół goły step, drzewa nie ma na lekarstwo, a natomiast, dzięki dużej ilości krów i owiec, jest obfitość... nawozu: palą więc suszonym nawozem. Wprawdzie po wonnym dymku można poczuć ułus buryacki o kilka wiorst, ale wiele ten może, co musi...

KRONIKA.

Lwów 14 grudnia.

Dzień wczorajszy minął w miejscowościach naszego kraju, gdzie odbywały się wybory, bez poważniejszych wypadków i ekscesów. W Krakowie poczubili się tylko trochę agitatorzy i członków komisyi wyborczej obrzucono mazią. We Lwowie był spokój zupełnie zadowalający. Wieczorem wyrostki w liczbie dwóch do trzech tysięcy świstali i wykrzykiwali przed gmachem ratuszowym, wyczekując rezultatu skrutynium, lecz każdy taki objaw zniecierpliwienia rychło ustawał, a policya nie miała potrzeby interweniować. P. Breiter, nie dowierzając powściągliwości swoich przeciwników, opuścił swoje pomieszkanie i stanął w jednym z hoteli, aby był bezpieczny na wypadek, gdyby partya, która go z ogromną zawziętością zwalczała, urządziła mu jaką niezbyt dla zdrowia i życia bezpieczną owacyę.

Jednak całkiem bez ekscesów u nas obejść się nie mogło, więc dlatego, że p. Breiter został wybrany, zwolennicy Hudeca po 11-tej w nocy wtargnęli w ulicę Kopernika, skoro tylko stamtąd w dalszą wędrówkę wydalił się patrolujący tę ulicę oddział huzarów, i powybijali 57 szyb w domach, sąsiadujących z tym, w którym był lokal wyborczy p. Breitera. Zanim nadbiegła policya, dzikich szkodników już nie było.

Najlepiej na wyborach wyszła dziatwa szkół Mickiewicza i Staszica. wczoraj bowiem i dzisiaj nie ma w tych szkołach nauki.

Konkursa rozpisało prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posady woźnych dla sądu wyższego w Krakowie i dla sądów powiatowych: w Bochni, Ropczycach, Strzyżowie, Andrychowie, Białej, Zatorze i Bieczu. Termin do 15 stycznia.

Pocztówka. Z wszystkich nadesłanych na konkurs propozycyi, jak nazwać jednym wyrazem kartę korespondencyjną, najwięcej głosów otrzymał wyraz „pocztówka“, a dzienniki warszawskie zaczynają już systematycznie propagować ten wyraz. Maluczko więc, a wyrażenie „karta korespondencyjna“ przejdzie w zapomnienie.

Sezon ślizgawkowy rozpoczął się we Lwowie już onegdaj na Stawach Panieńskich. Sezon zapowiada się bardzo świetnie a punktem kulminacyjnym jego będą popisy w jeździe na łyżwach, które zamierza u nas urządzić austryacki Związek łyżwiarski.

Morderstwo. Z Tarnobrzegu piszą: W tych dniach znaleziono w rewirze Krawce zwłoki leśnego dworskiego Walentego Warchoła, przykryte gałęziami. Przeprowadzone przez żandarmeryę dochodzenia wykazały, że Warchoł wyszedłszy na służbę do lasu, został przez niewyśledzonych dotychczas sprawców zamordowany uderzeniami siekiery w skroń. Strzelba i torba, którą miał Warchoł z sobą, zginęły. Śledztwo sądowe w toku.

Przedstawienie polskie odbyło się niedawno w Saratowie, w sali tamecznego niemieckiego towarzystwa śpiewackiego. Czysty dochód w kwocie paruset rubli zasilił fundusze Towarzystwa dobroczynności przy kościele rzymsko-katolickim w Saratowie. Amatorzy odegrali „Harde dusze“ w przeróbce Sarneckiego z powieści Orzeszkowej „Bene nati“. Bawiono się bardzo dobrze, a po skończeniu przedstawienia odbyły się tańce.

Z Tuchli nam piszą: Za inicyatywą radzcy dworu p. Wierzbickiego odbył się 8 b. m. w nowej hali gimnastycznej tutejszej szkoły kolejowej wieczorek na dochód ubogiej dziatwy funkcyonaryuszy kolejowych. Dziatwa tej szkoły odegrała znakomicie „Sen o Wiśle“ i fragment z dramatu „Kościuszko pod Racławicami“ (opowiadanie Jana). Śpiew solowy uczenicy panny Romanowiczówney, pieśni chóralne, muzyka kolejowa nowo zorganizowana i obraz z żywych osób dopełniały przedstawienia. Sukces był niezwykły i znacznie powiększył fundusz dla ubogiej dziatwy. W liczbie gości, a było ich z 500, znajdowało się wielu wysokich urzędników kolejowych z dyrektorem Wierzbickim na czele, czem dali oni dowód, że dola ubogiej dziatwy nie jest im obojętną. Zacnym inicyatorom wieczorku należy się od tej dziatwy serdeczne podziękowanie.

Omyłki taryfowe. Świat kupiecki w ostatnich czasach uskarżał się niejednokrotnie, że w razie omyłek urzędników kolejowych, obliczających należytości za przesyłki towarowe, dużo jest zachodu, nim się odbierze nadwyżkę, zapłaconą wskutek takiej pomyłki. Owóż ministeryum kolejowe oznajmia, że nietylko przypomniało w osobnym okólniku urzędnikom stacyjnym przepisy o dokładnem obliczaniu należytości i o jaknajrychlejszem zawiadomieniu stron w razie zaszłych pomyłek, ale nadto zarządziło, że jeżeli strona wprost od naczelnika stacyi domagała się zwrotu nadwyżki, to ma on po zbadaniu odnośnych dokumentów wypłacić bezzwłocznie owe kwoty bez względu na ich wysokość. Niebawem ogłoszone też będzie pouczenie, jak publiczność w takich razach ma postąpić celem jaknajprędszego załatwienia sprawy.

O nowych szluzach automatycznych pomysłu pp. Skotnickiego i hr. Ostrowskiego, mówił w Towarzystwie politechnicznem inżynier Wydziału krajowego p. Tadeusz Rozwadowski. Prelegent widział modele tych szluz na tegorocznej wystawie rybackiej w Warszawie, a ponieważ pragnął, ażeby o wynalazku Polaków, wprawdzie jeszcze w praktyce niedostatecznie wypróbowanym, ale bądź co bądź na uwagę zasługującym, nie dowiedziano się u nas dopiero z dzienników niemieckich, przeto jako gość Towarzystwa politechnicznego opisał go przed gronem ludzi fachowych. Są to dwa odrębne typy szluz. Pierwszy nazwali wynalazcy „Elkor“. Jest to zwykła zastawa, powszechnie przy szluzach używana, a połączona za pomocą dźwigni z pływakiem odpowiedniej wielkości i konstrukcyi. Jeżeli w zbiorniku, czy stawie, do którego szluzę tę zastosujemy, woda nagle wzbierze, wówczas pływak podnosi się i równocześnie podnosi zastawę, tak, iż woda dołem przepływa; za opadnięciem zwierciadła wody w zbiorniku, zastawa automatycznie się zamyka. Dla stawów rybnych można za pomocą małej zmiany w konstrukcyi szluzę tak urządzić, że pływak podnosząc się, posuwa zastawę w dół, tak iż woda wierzchem przepływa; jest to z tego względu wskazane, ponieważ w razie wielkiej wody ryby gromadzą się na spodzie. Szluzy te mogą służyć tam, gdzie spiętrzenie wody jest stosunkowo małe. Dla takich wypadków, w których obawiać się należy nagłego przypływu znacznej ilości wody, dodają wynalazcy do tej szluzy urządzenie, które sprawia, że gdy zastawa dochodzi do pewnej wysokości, zostaje automatycznie zupełnie usunięta, i woda znajduje zupełnie wolny przepływ. W tym wypadku jednak już się szluza nie zamyka sama za opadnięciem zwierciadła, i dlatego potrzeba tu sygnalizacyi elektrycznej, którąby dozorcę uwiadomiła o tem, że szluza jest zupełnie otwarta.

Drugi typ szluz nazwali wynalazcy „Tekor“; jest to znana szluza, tzw. motylkowa, obracająca się około osi poziomej, a połączona za pomocą łańcucha z kapturem słupa, tak, iż z ustaniem silnego naporu wody wraca do pierwotnej pozycyi.

Działanie szluz tych pod wpływem znacznych ilości wody, nie jest jeszcze wypróbowane w praktyce. Pewną gwarancyę dają jednak doświadczenia, jakie wynalazcy przeprowadzili we własnym majątku, konstruując szluzy średniej wielkości. Doświadczenia te przeprowadzone były w obecności komisyi z łona rosyjskiego ministeryum rolnictwa.

Szczególną zaletą wynalazku pp. Skotnickiego i hr. Ostrowskiego, jest to, że da on się bez wielkich trudności zastosować do naszych lichych i prymitywnych szluz, podczas gdy znane typy szluz automatycznych wymagają kosztownych urządzeń.

W dyskusyi podnoszono wątpliwości, czy szluzy te będą funkcyonowały należycie w razach, gdzie spiętrzenie wody jest znaczne, oraz czy w owym typie, gdzie zastawa, wyszedłszy w górę, później opada własnym ciężarem, rzeczywiście automatycznie spadnie, gdyż doświadczenia praktyczne pokazują, że wskutek silnego parcia wody, zastawy w naszych szluzach nigdy samodzielnie nie opadają i trzeba je na dół spychać.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Sobota 15. grudnia. Szkoła im Staszica (Skarbkowska 45) godz. 5. Dr. L. German: Szekspir i jego dzieła. — Szkoła im. Mickiewicza (Teatralna 15), godz. 7 Dr. B. Gubrynowicz: O Henryku Sienkiewiczu („Krzyżacy“).

Z teatru. Przedstawienie „Zagłoba swatem“ ku uczczeniu jubileuszu Henryka Sienkiewicza, odłożono do soboty 22 bm., gdyż w tym dniu równocześnie wszystkie polskie sceny obchodzą jubileusz Sienkiewicza wystawieniem tej komedyi.

Dyrektorem filii lwowskiej gal. Banku dla handlu i przemysłu został w miejsce p. Grabskiego, p. Zakrzewski z Poznania, który już do Lwowa przybył i urzędowanie objął.

Zwyczaj zamieniania garderoby. Jeden z dziennikarzy warszawskich ogłasza następujący list, pełen szczerego żalu. Podzielając strapienia naszego kolegi, list jego chętnie powtarzamy. Opiewa on jak następuje:

Szanowny Redaktorze!

Tak mówił Zaratustra: Nie pragnę wielu zaszczytów, ani wielkich skarbów — sprowadza to zapalenie śledziony. Ale źle się śpi bez dobrego imienia i małego skarbu.

Takim małym skarbem jest dla mnie moje własne ubranie: surdut, paltot, kalosze, parasol, kapelusz. Należę — a lubo to jest wielką przywarą, nie mogę się jej pozbyć — do tego przestarzałego gatunku ludzi, którzy utrzymują, że są głowy większe i mniejsze, stopy dłuższe i krótsze, talie cieńsze i grubsze... To przeświadczenie jest źródłem nieobliczonych przykrości, od których straciłem sen. Albowiem całe moje otoczenie jest wręcz odmiennych poglądów. W roku zeszłym zapragnąłem odwiedzić kilka znajomych domów, które mię zaszczyciły zawiadomieniami o tygodniowych „czarnych kawach“. Na pierwszej wizycie bawiłem się doskonale, lecz kiedy, pożegnawszy gospodarzy, zapragnąłem zabrać z sobą własny (nowy) kapelusz, okazało się, że mimo najskrzętniejszych poszukiwań służącego, znaleść już go nie było można. Powróciłem tedy do salonu i postanowiłem czekać na wyjście wszystkich gości (co zostało zupełnie fałszywie zrozumiane przez gospodarstwo i ich córki), licząc na łatwiejsze w ten sposób odszukanie zguby. Omyliłem się, w przedpokoju bowiem pozostał tylko kapelusz z piórkiem. Dobrze, powiedziałem sobie, niech będzie z piórkiem. Właściwie w moim wieku tylko z piórkiem jest do twarzy.

Niestety, zabrano mi to piórko! Na drugiej wizycie pozostawiono mi kapelusz, jak się zdaje, należący do łysego i starego kawalera, był bowiem nieco podwatowany i cokolwiek za ciężki. Tym razem pocieszył mnie gospodarz, mówiąc, że takie właśnie kapelusze są wskazane dla osób, pracujących umysłowo. Niedługo wszakże cieszyłem się kapeluszem dla pracujących umysłowo: na następnem posiedzeniu czy postoju towarzyskim cały czas miałem na obliczu troski o losy swego nowego nabytku, do którego już przyzwyczaiłem się był. I rzeczywiście: nie było go już, na kołku natomiast sterczała... zwyczajna czapka filcowa. Łzy stanęły mi w oczach, zawołałem żałośnie:

...i opuściłeś mnie i nie powrócisz...

Na szczęście i teraz gospodarz ukoił mnie zapewnieniem, że takie czapki noszone są w Londynie o tej spóźnionej porze. Tylko Londyn mógł mnie pocieszyć.

Ostatecznie po kilku jeszcze wizytach doszedłem do posiadania kapelusza z wentylatorem, zrobionym, jak się zdaje, bez wiedzy i chęci fabrykanta i nabywcy. Zresztą przyszła wiosna i wentylator okazał się zupełnie odpowiednim do wycieczek zamiejskich.

W roku obecnym jestem znacznie przezorniejszy: kapelusz spoczywa zawsze w kieszeni mego paltota, skąd wprawdzie wychodzi w stanie godnym

---

Nieco pijany wódką, której ze dwie flaszki wypił, wyciągnął się aż do pułapu.

— Ty mi nie mów, Gardij, o niewinności, ty nie broń, bo nie dyabłu czorta bronić... Twoje dzieci wszystkie, po sprawiedliwości, precz iść powinny, aby twego „kradziejstwa“ nie miał kto dziedziczyć... i abyś ty pokaranym był słusznie... Hromada podpisy dać może, bo podpis nie kosztuje. — Ale „*garantować*“ nie może za twego syna, bo to twój syn, twoja krew!

Chłopi powstali z hałasem.

— *Ne bude podpisów!*

— Jezus! Marya! — ozwał się przeraźliwy głos milczącej dotąd w osłupieniu kobiety. — Modlić się będę za was do śmierci... Zmiłujcie się!

— *Ne bude podpisów!*

— Na Matkę Przenajświętszą!... *Naj was Boh pokaraje! Naj was zemla po smerty ne pryjmaje!...*

A chłopi wychodzili po kolei z gospody.

W progu Gardij swoje stalowe, zimne oczy wpił w Stodołę, i taka była w nich zawziętość, na jaką się tylko chłop zdobyć może, przytem głośno ozwał się do Fedora:

— *Na Sachalin daleko — ale cmentar błyśko...*

— Kogo zaś wyszlą na Sachalin, może wrócić, kogo wyszlą na cmentarz, ten już nie wróci — zakończył Fedor — następnie ukłonił się w pas Stodole i wyszedł.

Za nimi goniły przekleństwa Iwanowej matki.

II.

W miesiąc później nieszczęśliwy Iwan ruszał z turmy w świat...

Więc stali naokół niego i ojciec, i matka, i bracia i żona-mołodycia z dwojgiem dzieci... przyszli się żegnać...

Łkanie targało powietrzem...

Iwan, z kajdanami na nogach, milczał i nie patrzył na nikogo, jeno w oczy żony, jakgdyby czekał jakowejś odpowiedzi.

— No i co, Hanka — pójdziesz?

Był miękki, dziwny metal w jego głosie, a niepokój w całej postawie.

Hanka, zakrywszy twarz fartuchem, stała nieruchoma, jeno piersi jej opadały i wznosiły się gwałtownie.

— Pójdziesz, Hanka? — spytał po raz wtóry, a każdy wyraz drgał prośbą.

— *Ty znajesz, Iwan*... jabym za tobą na kraj świata poszła, ale mnie coś ciągnie do wsi mojej...

— Każdego ciągnie z początku... Ale jak przyjdziesz do Tobolskiej gubernii, jak popracowawszy, grosz zbierzemy, będzie i mnie, i tobie i dzieciom naszym, jak w niebie. Chodź!... Ja i za ciebie pracować będę — byleś poszła...

Od rozpaczliwej prośby głos łamał się w jego krtani.

— Na cudzej ziemi, Iwan, nigdy nieba nie znajdziemy... Jabym poszła za tobą, choćby do piekła, ale... *ne możu... ne możu...*

— To ty chcesz, żebym ja poszedł nietylko od wsi, od ziemi, ale i od ciebie, i od dzieci i od wszystkiego — a ja żądać nie mogę, żebyś ty poszła ze mną? Haniu, zmiłuj się! Mamże ja sam, jak palec, czarny chleb gryźć?... Mamże ja sam pracować bez tej nadziei, że grosz zebrany pójdzie dla żony, dla dzieci?...

Mówił coraz szybciej i coraz trudniej zarazem, gdyż ból i trwoga zaciskały mu kurczowo szczęki, a ona oderwała fartuch od twarzy i spojrzała na niego pokornemi, bojaźliwemi oczyma.

W tych oczach musiał chłop pomyślną nowinę wyczytać, bo nagle, z brzękiem kajdan, ukląkł przed nią i płową głową niemal dotknął jej stóp...

— Zmiłuj się Hanka!... Ja bez ciebie pierwszego etapu nie dojdę... Tyś mi przysięgała na dolę i niedolę — a ja ci jeno dolę obiecuję i słońce takie same i ziemię taką samą... Chodź! Na Matką Przenajświętszą — chodź!

Coś na kształt łkania wstrząsnęło jego atletyczną piersią.

Kobieta zaś widocznie pasowała się ze sobą... Bladość bowiem, naprzemian z falami krwi, zalewały jej młodą, ładną twarz.

Zdawało się, że lada chwila rzeknie:

— Wstań, Iwan, pójdę z tobą gdzie chcesz, wszystko jedno, czy mnie tam szczęście, czy nieszczęście czeka...

Lecz nagle oczy jej padły na daleką panoramę, rozciągającą się za miastem, na widne pola... na ciemny granat lasów... na niebo, przepojone ciszą i słodyczą i na tę drogę białawą, która wiodła do wsi...

Wzdrygnęła się, a bladość jej przeszła w bladość kredy.

— Za nic Iwan!... za nic! Ja od tej wsi... ja od tych pól... ja od tych ludzi nie odejdę...

I była taka straszna moc, taka nieubłagana stanowczość w tych słowach, że chłop poznał, iż napróżno tarza się u jej nóg...

Więc wstał z klęczek...

Równocześnie dzwon, dający znak do wymarszu, zabił trzykrotnie...

Skazańcy poczęli się żegnać pospiesznie i jeden ogromny płacz wzbił się z szarej ziemi, z smutnej ziemi ku niebu...

Iwan pożegnał ojca, matkę, rodzeństwo i dzieci, później zwrócił się po raz ostatni do Hanki. Oczy jego były suche, ostre, z tym złowrogim blaskiem rozpalonego żelaza:

— *Bodaj neszczaście ślid w ślid za tobą chodyło...* — rzekł wolno, przez zaciśnięte zęby i odwróciwszy się, poszedł do szeregu.

Hanka jęła dygotać, jak w febrze, a w oczach, któremi patrzyła na niego, było coś rozpaczliwego... jedno z tych błagań, o których się wie z góry, iż nie będą wysłuchane...

Miała zupełną świadomość, że on odchodzi na życie całe, na wieczność, że nie ujrzy go już, ani żywego, ani umarłego... I miała zupełną świadomość, że żegna się w tej chwili ze wszystkiem, co tylko może człowieka do ziemi przywiązywać, że dla niej nie będzie już doli, jeno niedola ciągła, straszna, bezlitosna... I miała zupełną świadomość, że oparła się czemuś, co byłoby szczęściem, może nieco goryczą przyprawionem, ale szczęściem... że między tym odchodzącym na wieki, a sobą, postawiła własnoręcznie zaporę, bardziej nieprzebytą, niż one wyroki i przestrzenie, które ich odtąd dzielić miały...

Lecz mimo tego czuła, że słów swych nie cofnęłaby za nic i nigdy, choćby on znowu płową głową bił przed nią pokłony.

— *Win na kolinach pered tobą chodył, żmijo... Bodajś i ty, ciłe żytie na kolinach sia suwała i ludzkoho zmyłowania prosyła!...* — ozwał się nad nią głos brutalny, pałający nienawiścią.

Ten głos musiał dojść i do uszu Iwana, bo nagle drgnął i zawrócił z szeregu.

— Mnie ją przeklinać wolno, matko, ale tobie do niej wara!... — rzekł chrapliwie, a z taką siłą, że stara umilkła.

Po raz wtóry dzwon uderzył, głucho, przeciągle, jak gdyby spiż łkaniem ludzkiem był nabrzmiały...

Szeregi sformowały się, zadźwięczały łańcuchy i skazańcy ruszyli przed siebie, zesztywnieli już, zaskrzepli, milczący i jakby obojętni na to wszystko, co przed chwilą żegnali...

współczucia, ale bądź co bądź, mam to, czego chciałem i chcę. Natomiast rozpoczął się taniec z parasolami i kaloszami. Mam już trzeci parasol i czwartą parę kaloszy, wszystko kupione za własne pieniądze, nigdy bowiem cudzych kaloszy nie mogłem dopasować do nogi, parasole zaś zawsze były lepsze od mego. Wskutek atoli tych perepetyj doszedłem a) do zniszczenia paltota, nieochranianego przez parasol, b) do trzykrotnego kataru z gorączką (z powodu braku kaloszy), która mnie trzymała po trzy dni w łóżku, — i wreszcie c) do tego, że przychodzę na zebrania towarzyskie ostatni, a wychodzę pierwszy, aby nie stracić rzeczy, do których się przyzwyczaiłem.

W trakcie zaś wizyty zaglądam po kilkakroć do przedpokoju, co bywa błędnie tłómaczone przez obecnych. Nie mówię już o tem, że piórko zrobiło mi opinię „modnisia" i tem samem pozbawiło współpracownictwa w pismach radykalnych, kapelusz watowany — „starego niedołęgi" (co zgoła nie podnosi nas w kołach damskich), a chodzenie bez kaloszy i parasola podczas słoty — opinię „skrajnego", a może nawet „bezbożnego" demokraty.

Dla tego, proszę cię, szanowny redaktorze w tym oto liście otwartym o wyjaśnienie, dla czego — jeżeli zamienianie wymienionych części garderoby należy rozpatrywać, jako jednę z postaci przyszłego, lepszego ustroju socyalnego — mnie, niżej podpisanego, o tem zawczasu nie uczono, wskutek czego pozbawiony jestem zdolności inicyatywy w tym względzie?

Racz przyjąć itd.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo pozwoliło ks. Bazylowi Ciukowi, gr. kat. proboszczowi w Balicach na zmianę nazwiska rodowego „Ciuk" na „Adryanowicz".

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Jędrzej Bojczuk z Przewłoki koło Buczacza 20 K.; Włodzimierz Mierzeński z Krzywotuł (z podziękowaniem N. M. P. za odwrócenie nieszczęścia) 5 K.; H. S. z Nizin koło Gawłuszowic (z prośbą o opiekę N. M. P.) 4 K.; N. N. ze Złoczowa (z prośbą o opiekę NMP. nad całą rodziną i spełnienie życzeń) 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.548 K. 72 gr.**, cztery dukaty, półimperyał i dziesięć marek w złocie.

Na budowę pomnika Mickiewicza uczenice szkoły wydziałowej im. Elżbiety na listę p. Bolesława Lewickiego 41 K. 27 gr.

Zmarli. W Komarnie pod Lwowem w szpitalu hr. Lanckorońskiego Mira Stablewska, nauczycielka.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +4 R. Bar. 771. Spada. Pogodnie.

Przed sądem.

— Ile pani ma lat, panno X?

— Ja?... Ja mam... Ja mam...

— Prędzej, prędzej! Z każdą minutą sprawę pani tylko pogarsza jeszcze.

Przyjemność.

— Czy pani nie psuje to jednak przyjemności, gdy pani jedzie swą pyszną karetą, że tylu ludzi pani zazdrości?

— Ależ, moja pani, na tem właśnie polega cała przyjemność.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w piątek „Pan Geldhab" komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca. Rozpocznie „Mąż od biedy" komedya w 1 akcie J. Blizińskiego. — W sobotę „Nietoperz", opera kom. w 3 aktach Jana Strausa, W niedzielę o wpół do 4 po południu „Czerwona toga" sztuka w 5 aktach M. Brieux'a z panią Rotter w roli Janiny. Wieczorem o godz. 7 „Zaczarowane koło" baśń dramat. Lucyana Rydla. — W poniedziałek „Nietoperz" opera kom. w 3 aktach Jana Strausa. — We wtorek po raz pierwszy „Hajduczek" komedya w 4 aktach, z powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski", przerobił na scenę J. N. Popławski.

Literatura i sztuka.

* **„Na około świata".** Efektownego tego wydawnictwa, wychodzącego we Lwowie (pasaż Hausmana 9), ukazały się zeszyty 5 i 6 seryi II. Zawierają one szereg widoków i krajobrazów z Belgii i Szwajcaryi w pięknych kolorowych reprodukcyach z tekstem objaśniającym pióra prof. Lityńskiego. Między innemi w zeszycie 5 są widoki brzegu morskiego, portu i tamy morskiej w Ostendzie, portu w Antwerpii, a w 6 piękne krajobrazy górskie, jako to: słynna dolina w Zermatt, kolej żelazna na Rigi, droga do Grimsel, Beatberg i inne.

Głosy publiczności.

Na herbaciarnię dla ubogich przy ul. Prodeckiej l. 19 złożono następujące datki: J. W. P. Marszałkowa St. Badeniowa 50 K., J. W. P. Pr. Małachowski 10 K., J. W. P. Pr. Małachowska 10 K., Wiel. ks. pr. Ziemiański 10 K. J. W. P. Wieczyńska 40 K., J. W. P. Pr. Dylewski 20 K., J. W. P. Breuerowa 20 K., J. W. P. Paparowa 10 K., W. P. Tarnawiecka 10 K., W. P. Kropiowska 10 K., W. P. Janowiczowa 20 K. W. P. Domaszewska 10 K., W. P. Krosińska 10 K. W. P. Ciesielska 10 K., J. W. P. Tchórznicka 10 K., W. P. Błażejowska 10 K., W. P. Tretczowa 5 K., W. P. Kamberska 10 K. W. P. Przybylska 10 K., W. P. Draniewicz 20 K., W. P. Czyżek 20 K., W. P. Jonasz 10 K., W. P. Marschall 10 K., W. P. Marczak 10 K., W. P. Sąsiada 5 K., W. P. Włodzimirski 5 K., W. P. Próchnicki 6 K., W. P. Szawłowska 5 K.

Nadto W. P. Krosińska i P. Musiałowicz ofiarowali po 5 kg. cukru i paczce herbaty, zaś p. Czyżek co tygodnia przysyła 100 bułek.

Oprócz tego p. Maks Wiesenberg ofiarował 2 m. drzewa, p. Jakukowicz 1 m., p. Rosa Eck 1 m., a p. Dattner 10 centnarów węgla.

Za komitet *M. Michalska.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 grudnia.

(Z). Panika na targu pruskich listów zastawnych nie ustała wprawdzie, ale nie przybrała dziś większych rozmiarów. W Berlinie utworzył się komitet ratunkowy dla zagrożonych listów zastawnych. W skład tego komitetu weszły największe i najzasobniejsze banki niemieckie. Ogłosiły one właśnie odezwę, w której poręczają posiadaczom zagrożonych listów zastawnych wypłatę dwóch najbliższych kuponów, ostrzegają ich, ażeby przez pospieszne sprzedawanie tych listów nie powiększali ogólnego zamięszania i wzywają ich, ażeby swoje listy zastawne wymieniali do 27 grudnia na certyfikaty, wydane przez komitet ratunkowy. W ten sposób chce komitet ten zebrać jak największą ilość tych listów zastawnych i przeprowadzić uchwałę co do udzielenia zagrożonym instytucyom hipotecznym moratoryum potrzebnego celem uchronienia ich od zupełnego bankructwa.

Równocześnie wydało dziewięć innych instytucyi niemieckich, uprawiających kredyt hipoteczny, wspólne oświadczenie, w którem zapewniają, że nigdy nie wykroczyły one w niczem przeciw przepisom ustawy o bankach hipotecznych, że nie bawiły się w żadne spekulacye z nabywaniem terenów ani z udzielaniem wysokich pożyczek na place budowlane i fabryki (jak to czyniły owe cztery instytucye, które dziś nie mają możności ani dalszego zakupywania własnych listów ani wypłaty kuponu) i że posiadacze ich listów mogą spać zupełnie spokojnie. — Jeżeli się uda temi zarządzeniami uspokoić publiczność i zapobiedz dalszemu tłumnemu sprzedawaniu wszelkich kategoryi listów zastawnych, to będzie to dla Niemiec wielkie szczęście, gdyż zaostrzenie się obecnego przesilenia musiałoby wywołać wielką katastrofę. Suma bowiem wszystkich listów zastawnych, będących w Niemczech w obiegu, wynosi kilka miliardów, a same listy tych czterech instytucyi, które są w obecnej chwili niewypłacalne, reprezentują wartość 700 milionów marek. Przesilenie obecne wywoła niezawodnie także odpowiednie zarządzenia ustawodawcze w kierunku ograniczenia prawa wypuszczania listów zastawnych przez instytucye akcyjne, uprawiające obok działu hipotecznego także dział bankowy, a więc spekulacyjny.

Co do fuzyi dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego z czeskim bankiem eskontowym, porozumieli się już wielcy akcyonaryusze obu instytucyi w tym kierunku, że kapitał akcyjny Towarzystwa dolno-austryackiego powiększonym zostanie z 19,600.000 koron na 60 milionów, a więc o 40,400.000, — suma 30 milionów obrócona zostanie na wykupno akcyi banku czeskiego i jego rezerw, a 10,400.000 na powiększenie kapitału obrotowego. Akcyonaryusze banku czeskiego otrzymają za jedną akcyę tego banku jedną nową akcyę Towarzystwa dolno-austryackiego. Wprawdzie akcye tego Towarzystwa mają dziś kurs (1.530 koron), o 100 koron wyższy od akcyi banku czeskiego, ale za to akcyonaryusze tego ostatniego banku otrzymali za rok ubiegły dywidendę o 10 koron wyższą, więc zgodzono się na to, aby oba te papiery traktować jako równowartościowe. Przez powiększenie swego kapitału akcyjnego na 60 milionów koron stanie się dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe jedną z największych instytucyi bankowych w Austryi. Większemi od niej będą Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu, Landerbank i wyposażony wielkimi przywilejami Zakład kredytowy ziemski (Bodencreditanstalt) mający bardzo cenny przywilej wypuszczania losów 3%-wych.

Wypadki w Niemczech, jakkolwiek nie dotykają nas bezpośrednio, w każdym jednak razie odbijały się niekorzystnie na tendencyi targu tutejszego. Ruch był dziś bardzo słaby, a kursa obniżyły się cokolwiek.

Na giełdzie paryskiej obiega pogłoska, że rząd francuski nosi się z zamiarem skonwertowania 3%-wej renty francuskiej na 2½%-wą. Byłaby to jedna z największych operacyi finansowych na świecie, cyrkulacya bowiem renty francuskiej wynosi ni mniej ni więcej tylko 30 miliardów franków. Trzyprocentowa renta miała dziś na giełdzie paryskiej kurs 102·37.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 671·50, węgierskie 678·00, Anglobanki 269·50, Uniony 548·00, Bankvereiny 465·50, Landerbanki 409·50, Ludwiki 426·50, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 471·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·05, austryacka złota 118·35, austr. renta wal. kor. 98·45, węgierska złota 117·15, węgierska renta wal. kor. 92·05, dukat 11·34, 20-franków 19·16 —, 20-markówka 23·52—, ruble 2·54½.

Z kolei. Zmiana zakresu działania stacyi Kisseleu. Otwarta dotychczas dla ruchu ogólnego stacya Kisseleu na przestrzeni Łużany-Zaleszczyki zmienioną będzie z dniem 1 stycznia 1901 na przystanek osobowy z upoważnieniem do przyjmowania i wydawania przesyłek zwyczajnych w całowozowych ładugach.

Zmiana nazwy stacyi „Wappoltenreith-Raabs". Dotychczasowa nazwa stacyi „Wappoltenreith-Raabs" położonej na przestrzeni: Wiedeń K. F. J. — Cheb (Eger) zostaje z dniem 1. grudnia 1900 zmienioną na „Wappoltenreith".

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 14 grudnia. Wczoraj odbył się tu zwołany przez „Towarzystwo Dunajowe", austryacki wiec w sprawie budowy dróg wodnych. W obradach wzięło udział wielu dygnitarzy rządowych, a z ministrów bar. Call i dr. Piętak. Po zagajeniu obrad, wniósł radzca cesarski dr. Kink rezolucyę, podnoszącą konieczność wybudowania sieci dróg wodnych; rezolucya wylicza szereg kanałów, których budowę możnaby pokryć z pożyczki inwestycyjnej; w razie, gdyby rząd nie chciał przystąpić do budowy na koszt państwa, należałoby zwrócić się do interesowanych krajów koronnych z żądaniem, aby one na własny koszt i ryzyko przystąpiły do budowy.

Marszałek Górnej Austryi podniósł, jak niedostateczne są stosunki żeglugi rzecznej w Górnej Austryi i domagał się regulacyi Dunaju, tudzież utworzenia drogi wodnej do rewiru węglowego w północnych Czechach i do wielkich portów morskich. Marszałek Austryi Dolnej Gudenus przyrzekł, że kraj poprze sprawę budowy nowych dróg wodnych. Prezydent Izby handlowej Mauthner wykazywał, jak koniecznie potrzebne są nowe kanały spławne. Lueger żądał, ażeby wszystkie drogi wodne wychodziły ze stolicy państwa (protesty), co da możność oparcia się pretensyom Węgier.

Radzca dworu Struszkiewicz wniósł dodatek do rezolucyi, wyrażający życzenie, aby przystąpiono wogóle do wykończenia całej sieci dróg wodnych. Dr. Arnold Rappaport (z krakowskiej Izby handlowej) podnosi, że koniecznem jest dla Galicyi, aby Wisła stała się rzeką spławną. Radzca generalny Suess powitał wiec w imieniu klubu przemysłowców. Ma on szczególne znaczenie dlatego, że odbywa się pod znakiem solidarności wszystkich kół ekonomicznych. Górski (z krakowskiego Towarzystwa rolniczego) ubolewa, że regulacya dróg wodnych w Austryi postępuje w tak powolnem tempie i wyraża życzenie, aby kwestyi budowy kanałów nie rozwiązano jednostronnie. Juliusz Singer (prezydent stowarzyszenia handlarzy drzewa) wykazuje przy pomocy dat statystycznych doniosłość dróg wodnych dla handlu i przemysłu drzewnego. Profesor praskiej politechniki Stein radził, aby wiec nie wdawał się w kwestye szczegółowe, lecz całość sprawy miał na oku. Referent dr. Dorn podniósł, że kanał od Dunaju lub od Wisły umożliwiłby emancypacyę Austryi od Węgier. Wniosek Towarzystwa Dunajowego przyjęto w tej formie, że skreślono ustęp, traktujący specyalnie o budowie kanału od Dunaju do Łaby lub Odry, i w myśl propozycyi Luegera w ogólności wezwano rząd, ażeby wspólnie z reprezentacyami krajów przystąpił do budowy nowych dróg wodnych.

Po końcowem przemówieniu Proskowetza i Dorna wiec zamknięto.

Stuttgard 14 grudnia. Towarzystwo dla popierania żeglugi powietrznej systemem Zeppelina, rozwiązało się.

Budapeszt 14 grudnia. Z powodu uchwały Sejmu wytoczenia procesu redakcyi organu socyalistycznego *Netszava*, odbyły się wczoraj przed gmachem parlamentu demonstracye. Policya tłum rozprószyła.

Wiedeń 14 grudnia. Dotychczasowy ambasador niemiecki w Petersburgu ks. Radolin zatrzymał się tu w przejeździe do Berlina i złożył wizytę ministrowi hr. Gołuchowskiemu.

Londyn 14 grudnia. W Izbie niższej oznajmił minister wojny Brodrick, że ogólna liczba wydalonych z Transwalu cudzoziemców wynosi 4386. Żądania wynagrodzenia szkód przedyskutuje komisya, składająca się z oficerów i osób cywilnych. Kwestya powrotu wydalonych roztrząsaną będzie wówczas, gdy wrócą wszyscy ci, których wojna zmusiła do opuszczenia Transwaalu. Izba przyjęła w drugiem czytaniu bill o pożyczce wojennej.

Praga 14 grudnia. W ciągu obrad sejmu czeskiego nad dodatkiem do podatku od wódki podniósł namiestnik, że podatek ten, który wcale nie jest uciążliwym, ma na celu częściową sanacyę finansów krajowych. Mówca zaleca jak najrychlejsze przeprowadzenie obrad nad tem, ze względu, iż sesya sejmowa trwać będzie tylko do 21 lub najdalej do 22 grudnia. Poseł Mettal wnosi, żeby przedłożenie przekazano komisyi budżetowej. P. Iro oświadcza, że sejm nie jest kompetentny do uchwalenia tego projektu ustawy. Mówca przemawia za zmonopolizowaniem wyrobu wódki. P. Pergelt podnosi rzeczowe argumenta przeciwko przedłożeniu i oświadcza się za zaprowadzeniem osobnego podatku, a nie dodatku. Poseł Fort wykazuje, że sejm jest kompetentny w tej sprawie, a pos. Anyc wytacza przeciwnikom tego projektu ustawy zarzut, że pośrednio występują także przeciw podwyższeniu płac nauczycielskich, skoro sprzeciwiają się wzmocnieniu finansów krajowych. P. Zdenko Schnecker odpiera ten zarzut w imieniu Niemców, którzy dążą do gruntownego przeobrażenia finansów krajowych, gdyż według ich zdania, dotychczasowe zarządzenia w tej mierze są niedostateczne.

Izba odesłała przedłożenie do komisyi budżetowej.

Paryż 14 grudnia. (Posiedzenie parlamentu). W dalszym ciągu dyskusyi nad sprawą amnestyi, socyalista Breton wśród oklasków skrajnej lewicy atakował Paty de Clama i jenerałów Gonse i Mercier. Dalej zarzucał mówca jenerałowi Billotowi i p. Méline'owi mimo ich zaprzeczeń, że brali udział w fałszerstwie Henry'ego. Méline protestuje i oświadcza, że jenerał Billot spełnił swój obowiązek przez to, iż wymusił poszanowanie dla ustawy. Nieprawdą jest, jakoby mówca był uczestniczył w fałszerstwie Henry'ego, a jest to rzeczą zrozumiałą, że w dniu, w którym Henry przyznał się do fałszerstwa, uchwalono rewizyę procesu. Sprawa Dreyfusa jest już załatwiona, a kraj nie pozwoli, ażeby ją wskrzeszono do nowego życia. — Millevoie oświadcza się przeciw przedłożeniu rządowemu, ponieważ wyklucza ono od amnestyi tych, których trybunał państwowy zasądził. — Waldeck Rousseau oświadcza, że rząd po skazaniu Dreyfusa wniósł projekt amnestyi, ażeby zapobiedz wznowieniu niesnasek.

§ 1 przedłożenia zarządzający amnestyę dla przestępstw, będących w związku ze sprawą Dreyfusa, przyjęto 329 głosami przeciw 244, a poprawkę wykluczającą zbrodnie zdrady i szpiegostwa od amnestyi uchwalono 296 głosami przeciw 248.

Kapsztad 14 grudnia. Ogłoszono urzędownie nominacyę Milnera na administratora kolonij Oranie i Transvaalu.

Berlin 14 grudnia. Parlament ukończył pierwszą rozprawę nad budżetem i został odroczony do 8 stycznia.

Waszyngton 14 grudnia. Z Hongkongu donoszą: Niedaleko Hoku nad rzeką Zachodnią wpadł pewien podróżny z okrętu do wody, wychyliwszy się zanadto przez baryerę. Inni podróżni pośpieszyli również na tę stronę okrętu, aby tonącemu nieść ratunek. Ponieważ jednak 400 ludzi zebrało się na jednej stronie, okręt przechylił się. Z 400 podróżnych 200 utonęło.

Madryt 14 grudnia. Po bardzo burzliwej dyskusyi w sprawie zawarcia małżeństwa księżniczki Asturyi z hr. Caserta, przystąpiła izba do dyskusyi nad projektem rządowym, dotyczącym uregulowania stosunków z zagranicznymi wierzycielami.

Wiedeń 14 grudnia. W sejmie dolno-austryackim przedłożył p. Richter wniosek w sprawie zaprowadzenia cła ochronnego od wina włoskiego dla protegowania wina austryackiego. Następnie przystąpiono do dyskusyi budżetowej.

Wypadki w Chinach.

Hongkong 14 grudnia. Liczne plakaty podburzają ludność; powiedziano tam, że rozmaite tajne stowarzyszenia połączą się w styczniu i wypędzą cudzoziemców.

New-York 14 grudnia. Jak donosi telegram z Pekinu z dnia 12 b. m., zawiadomiono Anglików, że o 20 mil na północny zachód od Pekinu znajduje się jakiś wielki skarb. Wysłano tam 150 ludzi. Sądzą, że z powodu ucieczki dworu, zakopano tam wielką ilość złota.

Londyn 14 grudnia. Parlamentowi angielskiemu przedłożono dokumenty w sprawie układu Niemiec z Anglią co do Azyi Wschodniej, oraz odpowiedź mocarstw na notyfikacyę tego układu. Wszystkie mocarstwa zgodziły się na zasady w nim wyrażone. Japonia i Włochy przystąpiły doń oficyalnie, zaś Stany Zjednoczone przyjęły dwa pierwsze punkty, atoli co do trzeciego nie wyraziły swego zapatrywania. Francya zastrzegła sobie na wypadek naruszenia nietykalności Chin ochronę swych interesów. Rosya oświadczyła, że wszelkie naruszenie zasady nietykalności Chin pociągnie za sobą zmianę w stanowisku Rosyi.

Londyn 14 grudnia. Do dzienników donoszą z Szangaju: Tutejszy angielski konsul jest zdania, że wicekrólowie okręgu Jangtse zyskują coraz większy wpływ na dwór cesarski; wysyłają oni wojska swe dla ochrony cesarza. Sytuacya w Singanfu zresztą poprawiła się, czego dowodem jest to, że generał Tungfuhsiang opuścił Singanfu.

Czanczetung otrzymał doniesienie, że cesarzowa zgodziła się na następujące warunki pokojowe: rychły powrót cesarza do Pekinu, zapłacenia wynagrodzenia szkód i strat w wysobości 50 milionów funtów szterlingów, ustanowienie dla każdego poselstwa straży po 2000 ludzi.

Londyn 14 grudnia. Do *Morning Post* donoszą z Pekinu: Propozycye posła rosyjskiego wydają się na pierwszy rzut oka łagodne, po bliższem zbadaniu jednak dostrzega się w nich tendencyę Rosyi, aby te kwestye, które dla innych mocarstw wiele znaczą, ale Rosyi nie interesują, przedstawiać jako bardzo mało znaczące. Natomiast np. sprawę Mandżuryi ogłasza Rosya jako sprawę, obchodzącą tylko Rosyę i Chiny. Poseł francuski żąda wysokiego wynagrodzenia strat, poniesionych przez misyonarzy, oraz surowego ukarania chińskich urzędników. Francya i Niemcy — mimo że są od siebie niezależne — zdają się więcej postępować według wspólnych zasad, aniżeli to czynią Francya z Rosyą.

Waszyngton 14 grudnia. Według ostatnich wiadomości z Pekinu, Anglia gotową jest podpisać tymczasem warunki pokojowe, chodzi tylko o małe jeszcze zmiany, których sobie Anglia życzy. Dla Stanów Zjednoczonych nie ma, jak się zdaje, żadnych poważnych przeszkód do rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Konstantynopol 14 grudnia. Rosyjski okręt „Katic", wiozący materyały wojenne i amunicyę do Chin, przepłynął przez Bosfor. Powrócił z Chin okręt rosyjski „Kijów" z 850 żołnierzami na pokładzie. W tych dniach przepłynie Bosfor inny znów okręt rosyjski „Kazań", wiozący do Chin 2000 żołnierzy.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 14 grudnia. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. M. Kaldor z Brestu. F. Styliński z Wojnicza. K. Krzeczkowski z Tarnowa. M. Jasieńska z Warszawy. Dr. J. Steuermann z Sambora. Z. Kirchner z Budapesztu. S. Zawilinsky O. Koneczny, K. Dziekansky z Pragi. T. Diordyski z Ukrainy.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 grudnia. E. Rudawski z Tomkowa. J. hr. Zamoyski z Zakopanego. S. Golaszewscy z Kończakowa. A. Zarubiński z Preszburga. E. Maszaki, M. Marazdi i A. Tauszowicz z Budapesztu. B. Sperling z Berlina. R. Steinitzer z Stutgartu. N. Naklinger z Wiednia. K. Durbanowicz z Odessy. A. Makaczeska z Rumunii. M. Filipinko z Bukaresztu. K. Naryszański z Bukowiny.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 14 grudnia. E. Böhringer i A. Wolaschinsky z Wiednia. Dr. Angermann z Przemyśla. Dr. W. Fischer z Stanisławowa. A. Pawelska z Krakowa. B. Żukotyński z Stryja. M. Bielanikowa, Ł. Wołkowicki i baronowa Mylitz z Galicyi. J. Chodacki z N. Sącza. A. Bobrownicki z Drohomyśla W. Heht z Kołomyi. W. Nitecki i J. Przetocka z Sambora. A. Zgórski i B. Wolski z Rykonia.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 grudnia. T. Kitka Sokołowska z Odessy. W. Świeżawski z Królestwa. K. Potworowski z Koropca. O. Klominek z Trzcinicy. M. Schnabel z Konstantynopola. Dr. J. Isapescu z Czerniowiec. Dr. W. Wische z Suczawy. W. Maerz z Wiednia. K. Bromirski z Faszczówki. W. Burzyńska z Buczacza. K. Barański z Stryja. W. Jarochowski z Kęsna. S. Rodkiewicz z Sambora. J. Pawlikowski z Krefty. S. Werner z Hamburga. W. Pędracki z Stanisławowa. W. Łubińska z Podola ros. M. Buckiewicz z Kijowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 Grudnia (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·50 do 93·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.20 do 93.90, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·20 do 92·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Wiedeń 14 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojnie) 42·40.

Berlin 14 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 45·10.

Paryż 14 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·05. Mąka („Fleur de Paris) 26·15.

Frankfurt 14 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·75. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 176·50. Laura 200·50.

Wiedeń 14 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·68—7·69, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·57—7·58, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·12—5·13; owies na wiosnę 5·88—5·89. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 14 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·37—7·38, na październik 7·55—7·56; żyto na kwiecień 7·15—7·17; owies na kwiecień 5·58—5·60; kukurudza na maj 4·83—4·84. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mała. Tendencya: bez ochoty. Pogoda: pada deszcz.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·25	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa. Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·26	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec. Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kőrösmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·30	—	Podwołoczysk. Kijowa. Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do:
		(z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa. Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy. Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa. Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·06	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

43

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Gdy myślę nad tem, co zaszło w przeciągu tych sześciu miesięcy — rzekł Cypryan z naiwną otwartością — to zdaje mi się, że to sen. Widzę siebie w stołowej sali klubu, gdy po odejściu Mongirona i dziewcząt, Tragomer rozpoczął swe opowiadanie. To, co powiedział wówczas, wydało mi się zrazu wprost niemożliwem, następnie uwierzyłem, a w końcu byłem tak wzruszonym, iż myślałem, że zwarjuję. Wzięła mnie ochota wmięszać się do tej sprawy, a jednocześnie ogarniał mnie niezmierny strach ze względu na trudności i przeszkody. Przynam się, że gdyby nie wpływ Tragomera, jakiemu uległem tego wieczora, to byłbym się cofnął. Ale skoro tylko odważyłem się na pierwszy krok, przepadło już. Musiałem iść dalej. Wizyta u pani Fréneuse, rozmowa ze starym Giraudem, następnie z Campistronem, wszystko to wciągało mnie coraz więcej. Po każdym kroku widzieliśmy coraz jaśniej. Nigdy jeszcze dwie osoby nie dokonały tak ciekawego przedsięwzięcia. Poszukiwania Nansena i Adnreego były niczem w porównaniu z wyprawą naszą. Bo wyruszaliśmy nietylko na ratunek człowieka, ale i na odkrycie prawdy. Czuł to dobrze Vesin, gdy ze zwykłym sobie dyletantyzmem urzędnika-niedowiarka mówił: „Nie uda się wam, ale zazdroszczę wam tej wyprawy i gdyby nie powstrzymywały mnie obowiązki służby, pojechałbym z wami“. Nic nas nie powstrzymywało; ani trudy, ani niebezpieczeństwo. I oto jesteśmy u celu, bo Jakób jest z nami i prawda jak w kieszeni. To się nazywa powodzenie! Oj będąże o tem mówili!

— Nie mamy jeszcze prawdy w kieszeni — rzekł Jakób — ale posiądziemy ją dziś wieczorem.

— Nie będę zupełnie spokojnym — wtrącił Tragomer — dopóki wyznania na piśmie nie będę miał w ręku.

— Czegoż się obawiasz? — zapytał Marenval?

— Ażeby Sorège nie ukrył przed nami śpiewaczki, zanim nam wręczy swe wyznanie. Wiem, jak wielką ma władzę nad tą biedną dziewczyną. Drży przed nim. Z niezrównaną zręcznością uprzątnął mi ją z przed nosa w San-Francisco. Jeżeli ją ukryje, szukaj jej wtedy po całym świecie.

— Więc u pioruna! powiadomię policyę angielską — zawołał Marenval wzburzony, jak człowiek, któremu odbierają odniesione zwycięstwo. — Nie dajmy się w ostatniej chwili pobić przez tego zbrodniarza! Wszyscy śmieliby się z nas.

— Nie obawiajcie się — rzekł Jakób — zabezpieczyłem się. Lea przyrzekła mi, że do samego wieczora nie wpuści nikogo do swego mieszkania, a jutro wyjedzie. Działajmy więc zgodnie z ułożonym planem. Ty Chrystyanie jedź do mej matki, a ty Marenvalu do Vesina. Ja zaś udam się do miss Harvey, u której zejdziemy się wszyscy.

* * *

Sorège przebudziwszy się rano, ubrał się i udał natychmiast do mieszkania Jenny. Chciał on koniecznie rozmówić się z nią i dowiedzieć się, co wraz z Jakóbem uknuła przeciwko niemu. Wyskoczył z dorożki, przebył korytarz i wszedł na schody. Jakiś jegomość stary, w łatanym i poplamionym surducie, w kapeluszu jedwabnym na głowie, zajęty był myciem posadzki w korytarzu. Sorège objął go jednym rzutem oka i poszedł dalej. Ale w postawie, twarzy i niezmiernie nędznem ubraniu tego człowieka odkrył szczegóły podejrzane. Domyślił się, że jest to ajent policyjny. Spojrzał przez poręcz i spostrzegł, jak człowiek ten podniósł głowę i śledził go wzrokiem. Sorège wszedł na drugie piętro i zadzwonił. Z wnętrza nie doszedł go najmniejszy szmer, najmniejsze poruszenie drzwi, najmniejszy szelest kroków. Zalegała cisza mieszkania pustego. Zadzwonił powtórnie i czekał z bijącem sercem. Znowu ta sama cisza. Sorège był przekonany, że Jenny jest w domu, lecz nie chce otworzyć, a skoro tak, to sprzymierzyła się się z jego nieprzyjaciółmi i rozpoczęła z nim walkę. Zbladł z gniewu, lecz zapanował nad chęcią wyważenia drzwi. Obdarty jegomość w jedwabnym cylindrze zaniepokoił go nieco. Lękał się, że gdy narobi hałasu, a ta idyotka zacznie wzywać ratunku, to mogą zaaresztować go i odprowadzić do biura policyjnego. Z uchem przyłożonem do drzwi, stał nieruchomy, gdy w tem usłyszał lekkie westchnienie. Prawdopodobnie była to Jenny, nasłuchująca z drugiej strony drzwi.

— Jenny, wiem, że słuchasz za drzwiami — rzekł pocichu. — Jesteś waryatka! Otwórz. Chodzi o twoje ocalenie. Przychodzę z najlepszymi zamiarami... Spiesz się, bo niema czasu... oszukują cię...

Nikt nie odpowiedział. Sorège, z sercem wezbranem wściekłością, pogroził pięścią i powoli zeszedł ze schodów. Obdarty jegomość zabrał się znowu do mycia korytarza, lecz gdy Sorège mijał go, podniósł głowę, uchylił kapelusza i rzekł:

— Czy pan chciał widzieć się z tą młodą panią? Wyjechała na cały dzień.

Sorège nie raczył nawet odpowiedzieć. Z góry zmierzył go wzrokiem i odszedł. Następnie siadł do dorożki i odjechał do Hyde-Parku. Spacerował przez parę godzin, zjadł obiad w restauracyi i tak spędziwszy czas do godziny drugiej, pojechał do Harveyów.

Gdy wszedł na schody, spotkał się z kamerdynerem, który powitał go z tem samem co i dotychczas uszanowaniem i wprowadził do salonu, w którym miss Harvey przesiadywała najczęściej. Siedziała przy kominku, na którym palił się ogień. Spostrzegłszy swego narzeczonego, powstała i podeszła ku niemu nie okazując najmniejszej zmiany w swem usposobieniu względem niego. Twarz miała spokojną, wzrok czysty, ale zapewne wypadkiem, trzymając wielką książkę, którą przed chwilą czytała, nie mogła podać mu ręki. Wskazała mu krzesło naprzeciw siebie, położyła na stole książkę i rzekła:

— Znowu mamy zmianę pogody... Zimna jest wiosna angielska...

— Czy w Ameryce jest cieplejsza i stalsza? — zapytał żartobliwie.

— Nieporównanie. W Ameryce nie zawadzą ani pory roku, ani ludzie.

Przytyk był tak wyraźny, że Sorège podniósł głowę i odciął się:

— Zapewne i kobiety?

— Zwłaszcza kobiety! — odrzekła dumnie.

Spojrzał na nią swemi przymkniętemi oczami, nie dozwalającemi wyczytać myśli, a tak doskonale umiejącemi czytać je u innych i rzekł:

— Więc niech pani da dowód tego i powie, co znaczą te słowa?

— Powiem — odrzekła — gdy wytłómaczysz się pan, dlaczego pozwoliłeś potępić i nie broniłeś swego przyjaciela Jakóba de Fréneuse?

— Ach! znowu pani wraca do tego — odrzekł pogardliwie. — Niech pani o to zapyta jego. Miała go pani wczoraj wieczorem pod nazwiskiem Herberta Carltona. Przypuszczam, że wytłómaczy pani jaśniej niż przed sądem, okoliczności, w jakich został skompromitowanym. Wszelkie skazanie jest zawsze złą notą w oczach ludzi uczciwych.. Nie potępia się ludzi tak łatwo. I jeżeli Ameryka, jak pani utrzymuje, jest krajem ludzi szczerych, to Francya jest ojczyzną sprawiedliwości.

— Frazes bardzo piękny! Lecz wiem, że pan jest wymownym, więc nie poprzestaję na słowach.

— Więc doszliśmy do tego, że potrzebuję usprawiedliwiać się przed panią?

— Doszliśmy do tego, że potrzebujemy wiedzieć, co o sobie myśleć. Wyliczaliśmy przed chwilą zalety naszych krajów rodzinnych. Otóż Ameryka posiada, między innemi, jedną, górującą we wszystkich jej przedsięwzięciach, mianowicie zmysł praktyczny. Pod tym względem jestem Amerykanką typową i zaślubiając pana, pragnę, bym nie żałowała później, że noszę pańskie nazwisko.

— Ma pani zupełną słuszność, gdyż prawie to jedno tylko wnoszę pani. Lecz czyż pani przypuszcza, że nazwisko moje może być skompromitowanem?

— Panie hrabio, istnieje wiele rodzajów kompromitacyi. Może być materyalna, spowodowana złym stanem interesów i ruiną. Ale taka, dla nas, Amerykanów, niema znaczenia. Pada się i podnosi. To zwykłe zjawisko w handlu i przemyśle. Cała rzecz, żeby zakończyć na wyżynie. Lecz za to do nieskazitelności moralnej przywiązujemy wagę ogromną. Człowiek, który popełnił jaki czyn niehonorowy, jest dla szanującej się panny również niemożliwym do zaślubienia, jak lokaj, murzyn lub tragarz Chińczyk.

— O cóż jestem obwiniony? — z uśmiechem zapytał Sorège — przecież dla usprawiedliwienia się potrzebuję poznać miotane na mnie oszczerstwa.

— Z całej duszy pragnę, ażeby to były oszczerstwa, gdyż jako narzeczonej, wstyd by mi było, gdybyś pan popełnił to, co panu zarzucają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza